



Zmartwienia Pana Hamelbeina

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej,
Warszawa, d. 25/II. 1917. T. № 4711, Dr. № 326.



STEFAN KRZYWOSZEWSKI

ZMARTWIENIA
PANA HAMELBEINA

Komedia w 3-ch aktach



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
99-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA
DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW
1917.

OSOBY:

ADAM HAMELBEIN, bogaty finansi-
sta — lat 42.

EWA HAMELBEIN, jego żona — lat 30.

ADZIO i EDZIO, ich małoletni synowie
(lat 7—6).

JAN CHOMICKI, obywatel z Wołynia —
lat 40.

KRYSTYNA, jego żona — lat 30.

HENRYK LEŃSKI — lat 48.

AUGUST BORSKI — lat 28.

PREZES — lat 60.

HRABINA — lat 50.

ROMAN KOSKIEWICZ — lat 24.

ANTONINA MATERAS — lat 20.

LAFIRDECKI, profesor tańca — lat 35.

PANI LOLA — lat 32.

PANI DZIDZIA — lat 34.

SŁUŻĄCY U HAMELBEINÓW.

SŁUŻĄCY U LEŃSKIEGO.

Rzecz dzieje się współcześnie w
Warszawie, 1 i 3 akt w mieszkaniu Ha-
melbeinów, 2-gi akt w mieszkaniu Leń-
skiego.

1082



AKT I.

Wykwintnie urządzony salon w mieszkaniu Hamelbeinów. Dwoje drzwi z prawej strony, prowadzących do gabinetu Hamelbeina (pierwsze od widowni) i do drugiego salonu. Drzwi w głębi, wiodące do przedpokoju. Z lewej strony okna. Meble stylowe Louis 15, fortepian przystłonięty makatą, piękne obrazy, cenne bibeloty. Posadzkę okrywa miękki dywan.

SCENA 1.

Przez chwilę w salonie pusto. Drzwi w głębi otwierają się, wchodzi służący.

SLUŻACY (*przeszedł do drzwi, prowadzących do drugiego salonu, otworzył je i melduje*).

— Proszę jaśnie pani! Pani Chomicka.

Wślazł za nim wchodzi Krystyna, strojna w wytwórny kostyum popołudniowy, w kapeluszu.

(*Służący cofa się do przedpokoju, w drzwiach od drugiego salonu zjawia się Ewa*).

EWA (*biegnie ku Krystynie, żywo*). Oczekuję cię z niecierpliwością. (*Powitanie*). Tak się ucieszyłam wczoraj! Nie widziałyśmy się... ile? Siedem lat? Dziesięć?...

KRYSTYNA (*wesoło*). Lepiej nie liczyć!

EWA (*prowadzi ją serdecznie do berżery i siada obok*). Bo też żeby wychodzić za mąż tak daleko! Gdzie to jest właściwie Wołyń? Nigdy się połapać nie mogę. To blisko Ukrainy, prawda?

KRYSTYNA (*śmieje się*). Tak, po drodze.

EWA (*śmieje się również*). A mimo to zawsze ci zazdrościłam. To bardzo w dobrym tonie mieszkać na Wołyniu... albo na Podolu. Litwa już mniej w modzie... Państwo Chomiccy z Wołynia! Drzwi wszędzie otwarte! (*lekko, zgoła szczere westchnienie*). Ja już przez całe życie będę panią Hamelbein z Ozorkowa!

KRYSTYNA (*j. w.*). Niejeden magnat wołyńskiej zazdrości wam tych fabryk, które przynoszą podobno krocie... czy miliony. I przecież nie mieszkasz w Ozorkowie?

EWA. Wymogłam na mężu, żeśmy się przenieśli. Prawda, ty nie znasz mojego męża... (*lekko*). Bardzo poczciwy... bardzo mnie kocha... Na długo przyjechałaś?

KRYSTYNA. Nie wiem. Mąż mój ma interesy... zakłada cukrownię. Szuka pieniędzy.

EWA. Może Adam mu pomoże... Ale ja w interesach nie mam na niego wpływu. Ja wogóle nienawidzę interesów. Gdyby to odemnie zależało, chciałabym, żeby Adam wycofał się ze wszystkiego. W towarzystwie interesy są źle widziane...

KRYSTYNA. Ale dochody!

EWA. Cóż z tego! Widzisz, ja jestem ambitna. Jabym chciała... Czy twój mąż należy do klubu?

KRYSTYNA. Tak. Zapisano go, przed laty, kiedy bywał częściej w Warszawie.

EWA (z *gorączką*). Pana Chomickiego zapisują do klubu... A pan Hamelbein może się o to starać przez całe życie... na próżno.

KRYSTYNA (z *ledwie uchwytną ironią*). Widzę, że naprawdę jesteś ambitna!

EWA (*odczuła ironię i zmienia ton*). Co będziesz robiła w Warszawie?

KRYSTYNA. Chcę się bawić... Zostawiłam dzieci pod opieką mamy. Stęskniłam się za wielkim miastem. Wiesz, my nieraz tygodniami nie widzimy ludzi! Najbliższe sąsiedztwo o pięćdziesiąt wiorst.

EWA (z *uśmiechem*). Chcesz flirtować?

KRYSTYNA (*tak samo*). Chętnie dowiedziałabym się, czy się jeszcze mogę podobać.

EWA (*szczerze*). Jesteś śliczna!

KRYSTYNA. Nie zestarzałam się?

EWA. Jesteś jak róża. A ja?

KRYSTYNA. Twemu mężowi musi wielu ludzi zazdrościć. Gdybym była mężczyzną, nie darowałabym ci.

EWA (*ściska ją*). Jabyś tobie... wszystko darowała (*śmieje się*). Więc chcesz flirtować, naprawdę?

KRYSTYNA. Widzisz, w każdej z nas, choćby życie obsypało ją najhojniej łaskami, czaj się tęsknota za czymś niespodziewanem, nieoczekiwanem, — za czymś *innem*. Każda z nas gotowa w noc świętojańską szukać kwiatu paproci... nowych uczuć, nowych wrażeń... spełnienia tych snów, których życie nie ziszcilo,

bo ziścić nie mogło... (*z uśmiechem*). Ale nie obawiaj się. Nie mam zamiaru przekroczyć granic...

EWA. Ja się niczego nie boję.

KRYSTYNA. Powiedz mi coś o swoich flintach...

EWA (*szczerze*). Ja nie potrafię flirtować.

KRYSTYNA (*śmieje się*). Jakto, nie znasz tej rozkoszy, — między ustami a brzegiem puharu, tańca wśród mieczów, żonglowania z własną cnotą — ponad przepaścią?

EWA (*j. w.*). Taniec wśród mieczów. Jabym się zaraz skaleczyła.

KRYSTYNA (*j. w.*). Jednak czasem muszę się zdarzyć... skraj przepaści. Cóż wtedy robisz?

EWA (*z uśmiechem lekkiego zawstydzenia*). Dostaję zawrotu głowy... zamykam oczy... i lecę.

KRYSTYNA (*z żartobliwym przerażeniem*). Ewo! Ty masz kochanka! (*Ewa milczy. Krystyna cokolwiek poważniej, acz z pobudzoną ciekawością*). Kochasz go bardzo?

EWA (*bez głębszego przekonania*). Tak.

KRYSTYNA. Powiem ci prawdę... Już cztery lata temu, na kontraktach w Kijowie, ktoś z Warszawy mówił mi, że książę Leon kocha się w pięknej pani Hamelbein...

EWA (*nieopatrzenie*). To dawne dzieje!

KRYSTYNA. Więc to nie on?

EWA (*skrzywiła się lekko*). Już dawno!

KRYSTYNA (*z uśmiechem*). Ewo! Zatem to już drugi?

EWA (*po chwili wahania i namysłu*). Nie... piąty.

KRYSTYNA (*przerażona i zarazem rozbawiona*). Messalina!

EWA. Moja droga! Mówisz, jak kobieta, która nie miała nigdy... żadnej przygody. Trudny jest pierwszy krok. Mnie się zdawało — pierwszy raz — że ziemia zacznie się kręcić w przeciwną stronę, że w moich oczach każdy wyczyta: ona ma kochanka! Ale... ani ziemia nie odwróciła swego biegu, ani...

KRYSTYNA (*przerywa*). Ewo! Jesteś cyniczna!

EWA. W szczęśliwych warunkach kobieta może się uchronić przed pierwszym kochankiem. Żeby się obronić przed następnym, musiałaby być bohaterką... (*śmieją się. W drzwiach z prawej strony, prowadzących do gabinetu, ukazuje się Hamelbein*).

SCENA 2.

KRYSTYNA — EWA — ADAM.

ADAM (*w zakietowem ubraniu, ostatniej mody, kwiat w butonierce, zbliża się do Krystyny w lekkich, eleganckich podrygach, rozradowany*). Bardzo jestem szczęśliwy z poznania pani. Moja żona zawsze wspomina panią z czułością (*całuje ją w rękę*).

EWA (*do męża, wskazując Krystynę*). Prawda, jaka śliczna?

ADAM (*z przekonaniem*). Jak ten obrazek!

KRYSTYNA (*śmieje się*). Panie, ja nie jestem malowana.

ADAM. Ja teraz rozumiem, że panu Chomickiemu jest dobrze nawet na Wołyniu. Ja tak samo byłbym szczęśliwy z tym moim dzierlatem (*chce pogłaskać Ewę po twa-*

rzy, *ona się usuwa*). Ale jej do szczęścia koniecznie potrzebna Warszawa.

EWA (*z ładnym grymasem*). On się czuje lepiej w Ozorkowie.

ADAM. Czy ja mówię: nie? (*do Krystyny*). W Ozorkowie jest jeden Hamelbein. Jak ja sobie pojedę do Łodzi, na Piotrkowskiej ulicy każdy się zatrzyma i powie: — To Hamelbein z Ozorkowa. A tutaj? Tutaj każdy chce mię naciągnąć, a jeśli mu się nie uda, nazywa mię baranią nóżką. Ja, proszę pani, jestem skromny człowiek. Ja lubię sobie cichutko, spokojniutko, jak u Pana Boga za piecem. Ja daruję najlepszy obiad u Paillard'a za rosół i sztukamię z kwiatkiem w domu.

Pani widziała nasze małe bobaki? (*Krystyna nie zrozumiała*). Nasze kochane dzieciaki?

EWA (*z lekkim przekąsem*). Mój mąż jest wzorem dobrego ojca.

ADAM. Pani ma dzieci?

KRYSTYNA. Dwoje.

ADAM. To panj mię rozumie.

EWA. Wcale cię nie rozumie. Nudzisz ją swojemi zwierzeniami (*do Krystyny, musnąwszy palcami wasy męża*). Prawda, że takie wasy, to coś bardzo brzydkiego?

KRYSTYNA (*śmieje się*). Dlaczego? Panu zupełnie do twarzy.

EWA (*z grymasem*). Okropne. Nie mogę się doprosić, żeby je ogolił. Kto dzisiaj nosi takie wasy? Ja się wstydzę z nim chodzić. Jak ty wyglądasz!

ADAM. Jak ja wyglądam? Ja wyglądam na fabrykanta z Ozorkowa. Tutaj nikt nie chce być tem, czem jest. Ja jestem fabrykantem z Ozorkowa, a ona chce ze mnie zrobić

hrabiego z klubu. Co to jest? Tutaj wogóle stosunki są anomalne. Pod każdym względem *anomalne*.

EWA (*poprawia*). Anormalne.

ADAM. Anormalne. Ale ktoś musi raz rozpocząć walkę z tą (z *na-ciskiem, dając do zrozumienia Ewie, że zapamiętał naukę*) *anormalią*.

EWA (*poprawia*). Anomalią.

ADAM (*bezwiednie*). Anormalią... (*zdetonowany*). Anomalny, anormalia... e, z ciebie jest za wielki grymas!

EWA (*spojrzała na zegarek w bransoletce*). Piąta dochodzi... (*do Krystyny*). Twój mąż przyjdzie?

KRYSTYNA. Jeśli tylko zdąży... Miał być w sprawie swojej cukrowni u starego pana Karwosińskiego.

ADAM. Państwo mają cukrownię?

KRYSTYNA. Mój mąż chce budować, lecz nie ma dość gotówki.

ADAM (*nagle ochłódt*). A...

EWA. Wiesz, kto na starego hrabiego ma wpływ? Leński. Będzie dziś u nas.

KRYSTYNA. Leński?

EWA. Znasz go?

KRYSTYNA. Spotykałam go dawniej.

EWA. On w klubie może zrobić, co zechce. Wszyscy za nim przepadają.

ADAM (*niezadowolony*). A one wszystkie za nim waryują. Nie wyłączając jej... Pani zobaczy, jak on z niemi rozmawia... Tylko rzucić chusteczkę i już!

EWA (*podrażniona*). A może naprawdę już?

ADAM (*tak samo*). Co to jest: już? Ewa, ja tego nie lubię. Ja sobie wymawiam takie żarty.

EWA. Mój drogi, zostaw sceny zazdrości swoim buchalterom... (*do Krystyny*). Muszę ci pokazać moje apartamenty (*bierze ją wpół, obie wstają*). Chodź (*do męża*). Prezes przyjdzie na pewno punktualnie. Przyjmij go...

ADAM (*jeszcze skwaszony*). Ja nie umiem z nim rozmawiać.

EWA (*drwi*). Powiedz mu, że dziś ładna pogoda i spytaj się go o zdrowie.

ADAM (*do Krystyny*). Pani nie zna jej prezesa?

(*Krystyna skinęła głową potakująco*).

EWA. Prezes jest cokolwiek ceremonialny i lubi atencye. A ty zbyt łatwo jesteś poufały. Herbatę podadzą w salonie... (*drzwiami od salonu wpadają Adzio i Edzio*).

SCENA 3.

CIŻ — ADZIO — EDZIO.

ADZIO. Papo! Chcemy się bawić w krowę i pieski.

EDZIO. W krowę i pieski!

EWA. Cicho, bachory! Chodźcie tu! (*bierze ich za ręce i prowadzi do Krystyny*). Ukłońcie się pani.

(*Malcy, cokolwiek zażenowani, kłaniają się*).

KRYSTYNA. Jacy ładni! (*do Ewy*). Do ciebie podobni.

ADAM (*głaszcze Adzia*). Taki mały lodyg, ledwo od ziemi odrósł, a już na koniu jeździ (*głaszcze drugiego*). Ten także będzie jeździł.

EDZIO. Teraz mam tylko dwa osiołki i wózek.

ADAM (*wskazuje Adzia*). Ale on do mnie jest też trochę podobny, prawda?

EWA (*niecierpliwie*). Ani trochę.

KRYSTYNA (*śmieje się*). Może z oczu... ale więcej do Ewy.

EWA (*bierze ją wpół*). Chodź! (*wychodzą do salonu*).

SCENA 4.

ADAM — ADZIO — EDZIO.

ADZIO. Kto jest ta pani?

ADAM. Przyjaciółka mamy... Koleżanka...

ADZIO (*zamyślił się*). Koleżanka?...

EDZIO. Ja chcę się bawić w krowę i pieski... Ty będziesz krową, a my będziemy pieski.

ADAM (*strofuje*). Nie mówi się: my będziemy pieski! Ty będziesz pieskiem, my będziemy... pieskami..., nie... (*nie może wybrnąć*) ty będziesz pieskiem... i ty będziesz pieskiem...

ADZIO. Jak krowa woła? (*złożył ręce przy ustach i naśladuje ryk krowy*). Muu!

ADAM (*uczynił to samo, ale poważniej, i ryczy z namaszczeniem*). Muu!

(*Malcy klaszczą w dłonie i skaczą z radości*).

ADZIO (*udaje pieska, szarpie ojca za żakietę*). Cham! Cham!

EDZIO (*idzie za przykładem brata, z drugiej strony*). Cham! Cham!

ADAM. Czekaście, bobaki, tak nie można. Trzeba to ułożyć (*zastanowił się*). Krówka poszła na spacer i zgubiła się. Pieski będą szukać krowy.

ADZIO i EDZIO (*skaczą z radości*). Dobrze! Dobrze!

ADAM. Idźcie tam... (wskazuje drzwi do gabinetu). Tymczasem krówka się schowa.

EDZIO. Gdzie się schowa? (włożył paluszek do ust, z głębokiego namysłu).

ADAM. Wyjmij paluszek... Właśnie, że nie powiem, gdzie... Pieski muszą szukać i znaleźć...

(Odprowadza ich do drzwi, zamyka je, a potem wraca, szuka wzrokiem miejsca, gdzie mógłby się ukryć, — i decyduje się wreszcie: szybko wchodzi pod duży stół, przysłonięty serwetą).

(Za chwilę Adzio i Edzio wpadają z głośnem szczekaniem. Rozglądają się, i nie widząc ojca, milkną).

EDZIO (szeptem). Gdzie papa?

ADZIO (tak samo szeptem). (Wskazuje na drzwi w głębi, od przedpokoju). Pewno tam! Czekaj... Ty się schowasz tu... (prowadzi go za portyerę, zwieszającą się nad drzwiami w głębi), a ja z drugiej strony... Jak się tatuś pokaże, to wyskoczymy i będziemy gryźć!

(Kryją się obaj z dwóch stron za portyerami).

SCENA 5.

CIŻ — PREZES.

(Po krótkiej chwili, w drzwiach w głębi jawia się prezes, w tużurku, rękawiczkach, z cylindrem w ręku. Obaj malcy wypadają ze swych kryjówek, i sądząc, że to ojciec, poczynają go szarpać z głośnem szczekaniem. Prezes zachwiał się, z przerażenia, na niezbyt pewnych nogach).

ADZIO. To nie krowa!

EDZIO (*krzyknął*). O!...

(*Adzio i Edzio umykają prędko do gabinetu*).

(*Prezes, nie zdolawszy całkowicie ochłonąć z wrażenia, zbliża się do stołu i kładzie cylinder. W tym samym momencie z pod stołu ryknie głośno i przejmująco pan Hamelbein, ojciec*).

ADAM. Muu!

(*Prezes odskoczył od stołu, jak oparzony. Z pod stołu, z głośnym ponownym rykiem wysuwa się Hamelbein*).

SCENA 5.

PREZES — ADAM.

PREZES (*przestraszony*). Co to jest?

ADAM (*uśmiechnięty*). To ja... Niech się pan prezes nie boi... Moje uszanowanie...

PREZES (*cofa się, w przestachu*). Co pan tam robił?

ADAM. Bawiliśmy się w pieski... Niech się prezes nie boi... (*ściska go serdecznie za rękę, którą tamten dość nieufnie podaje*). Proszę, niech pan siada... (*życzliwie*). Cokolwiek się prezes przestraszył...

PREZES (*z godnością*). Nie spodziewałem się, że pod stołem...

ADAM. Ja lubię się pobawić z mojem bobakami... tak, bez ceremonii... (*siadają*). Pan prezes lubi dzieci?

PREZES (*sucho*). Nie.

ADAM (*stropiony*). A...

(*Wchodzi Hrabina, za nią August i Roman*).

SCENA 6.

ADAM — PREZES — HRABINA —
AUGUST — ROMAN.

(Hrabina muska pięćdziesiątkę, usiłuje wszakże, przy pomocy dobrych kosmetyków, utaić jej znaki; włosy ma bardzo złote. August pulchny, różowy, kwitnący zdrowiem, Roman blady, wymokły; obaj ubrani bardzo starannie, w strojach żakietowych).

HRABINA *(trzpiotowata)*. Dzień dobry panom! *(powitania)* *(do Hamelbeina)*. Już zgaduję, co pan myśli: ta starsza osoba zanadto otacza się młodymi ludźmi... *(do Augusta i Romana)*. Mówię wam, wy mnie kompromitujecie? Co powie na to prezes?

PREZES *(sucho)*. Mnie to nie nie obchodzi.

HRABINA *(nieco zrażona, zwraca się do Adama)*. Byli u mnie na śniadaniu, potem pojechaliśmy razem do Łazienek. Ale pan Romcio był bardzo niegrzeczny. Bardzo.

ADAM *(dowcipny)*. Co pan zrobił pani hrabinie?

HRABINA *(pieszczotliwie)*. Tego nie powiemy. Nie powiemy, prawda, panie Romciu? Gdzież pani Ewa?

(W drzwiach od salonu ukazują się Ewa i Krystyna).

A i pani Krysia. Co za mile spotkanie!

(Powitania).

SCENA 7.

CIŻ — EWA — KRYSTYNA.

KRYSTYNA. Mówiła mi pani dawniej poprostu: Krysiu!

PREZES (*wita się z Ewą i Krystyną*). Pani Hrabina była wtedy od pani znacznie starszą.

HRABINA (*objęła go z łem spojrzeniem*). Byłaś wtedy młodą panienką, ja — mężatką. Teraz ty jesteś mężatką, ja — rozwódką. Słyszałam już, że jesteście w Warszawie.

KRYSTYNA. Pani nic się nie zmieniła.

HRABINA (*kontenta*). Nie wierzę... czas jest nielitościwy... Ale, proszę cię, mów mi także: ty.

KRYSTYNA (*śmieje się*). Nie będę śmiała.

HRABINA (*wskazuje młodych ludzi*). Oni mówią mi: ciociu. Prawda, ty może ich nie znasz?

ADAM (*któremu Ewa dała znak, żeby przedstawił Krystynie młodych ludzi*). Pani pozwoli, pan Borski (*August kłania się*), pan Koskiewicz (*Roman czyni to samo*).

HRABINA (*do Ewy*). Będziemy radzić nad naszą nieszczęśliwymi dziewczętami?

EWA. Za chwilę, proszę pani. Jeszcze spodziewam się paru osób. Mają przyjść pani Lola, pani Dzi-dzia, Leński... Przedtem państwo napiją się herbaty...

HRABINA (*zwraca się do Koskiewicza*). Panie Romciu, niech mi pan odda mój woreczek...

AUGUST (*odsunął się z Ewą na przód sceny i półgłosem*). Czekalem wczoraj do szóstej...

EWA (*obejrzała się, czy nikt nie słyszy*) (*półgłosem*). Powiedziałam panu odrazu, że nie będę mogła.

AUGUST. Otrzymała pani mój list?

EWA (*niespokojnie*). Kiedy?

AUGUST. Dziś.

EWA. Nie... (*stropiona*). Te listy wywołają kiedy katastrofę. Przez kogo pan posłał?

(*Zbliża się do nich Krystyna. Ewa zmienia ton*).

Pan nie znał mojej przyjaciółki? (*bierze Krystynę wpół*).

AUGUST. Nie miałem zaszczytu...

EWA. Pan August jest mistrzem tanga... Jak on tańczy, moja droga! Anioł!

AUGUST (*do Krystyny*). Pani tańczy tango?

KRYSTYNA (*śmieje się*). Nie... Na Wołyniu kultuwujemy jeszcze walca.

AUGUST (*z ubolewaniem*). O... Ale pani wogóle lubi tańczyć?

KRYSTYNA. Lubię. Dlaczego pan pyta?

AUGUST. Tak...

HRABINA (*z głębi pokoju*). Pannie Guciu! Pan Romcio znów zachowuje się nieprzyzwoicie...

AUGUST (*skłonił się Krystynie i Ewie*). Przepraszam... (*idzie do Hrabiny i Romana*).

KRYSTYNA (*do Ewy, z uśmiechem*). To on?

EWA (*nie przyczy*). Podobą ci się?

KRYSTYNA (*bez przekonania*). Owszem... bardzo przystojny.

EWA. Wiesz, w rozmowie może nie jest błyskotliwy. Ale pisze listy!

KRYSTYNA (*śmieje się*). Ewo! znasz stary aforyzm?

EWA. Że nic tak nie plam; kołbiety, jak atrament? Nie obawiaj się... ja nigdy nie piszę... Lecz jego listy są takie poetyczne!

KRYSTYNA. Poetyczne? Nigdybym nie przypuściła...

EWA. I on wszędzie bywa, w najlepszych towarzystwach. Będzie należał do klubu. Wiesz, z kim on przedtem? Z księżną Cesią... (*spojrzała, oczekując wrażenia*). Sama rozumiesz, moja droga... (*postrzegając wchodzącą do salonu panią Dzidzię*). O! pani Dzidzia! (*idzie na spotkanie młodej kobiety*).

SCENA 8.

CIŻ — PANI DZIDZIA.

PANI DZIDZIA (*ruchy leniwe i powolne, mówi równie powoli i bez uśmiechu*). Może się spóźniłam?... (*wita się z panią Ewą, potem z innymi*). Biegłam bardzo szybko. Byłam u Loli na śniadaniu... potem graliśmy w bridge'a. Było okropnie wesoło... Jestem tak rozbawiona, nie uwierzy pani...

EWA. Pani Lola także miała przyjść.

DZIDZIA. Przywiezie ją Leński. Zaraz powinni tu być...

EWA (*prowadzi ją do Krystyny, która opodal rozmawia z Augustem*). Pani pozwoli... (*przedstawia panie*).

PREZES (*przywitawszy się, wraz z Hamelbeinem, z panią Dzidzię, bierze Adama pod ramię i prowadzi na przód sceny*). Drogi panie... byłem tak zalterowany, że zapomniałem na razie... Mam do pana wielką prośbę.

ADAM (*objął go nieufnem spojrzeniem, jakby obawiając się, że go to może drogo kosztować*). Proszę pana, słucham...

PREZES. Tylko to zostanie między nami... Dobrze?

ADAM (*uśmiecha się, palec przykłada do ust*). Jak ten mur!

PREZES (*z godnością*). Dziękuję panu. Otóż... ja właśnie interesuję się pewną młodą osobą, która posiada niepospolite zdolności artystyczne... Nie potrzebuje dodawać, że interesuję się całkiem... bezinteresownie.

ADAM (*śmieje się niedowierzająco*). Mimo pomimo?

PREZES (*stropiony*). Jak pan to rozumie?

ADAM (*klepnął go poufale po brzuchu*). Niech prezes się nie wstydzi. Jesteśmy między dżentelmienami.

PREZES (*wytracony cokolwiek z równowagi*). Więc ta młoda osoba... posiadając wielki talent... nie ma sposobności ujawnienia go wobec szerszej publiczności... Nasz wieczór dobroczynny byłby doskonałą okazją...

ADAM (*wymowny ruch nogą*). Czy ona... tego?

PREZES. Ona nigdy nie była w balecie... Ona pragnie uprawiać taniec, jako sztukę poważną, wysoce artystyczną. Pan wie, taniec był niegdyś hołdem, który składano bogom.

ADAM (*zrozumiał*). I ona też chce się modlić nogami (*gest*).

PREZES (*skarcił surowem spojrzeniem niestosowność tego dowcipu*). Czy pan nie chciałby zaproponować... gdy mowa będzie o programie... żeby i tę młodą osobę zaprosić do udziału? Byłaby to prawdziwa rewelacja... w najlepszym smaku...

ADAM. Dlaczego prezes sam nie powie?

PREZES. Mnie nie wypada. Zaraz jakieś przypuszczenia, podejrzenia. Pan proponuje, a ja poprę.

ADAM. Jak ona się nazywa?

PREZES. Panna Antonina Materas.

ADAM (*śmieje się głośno*). Materac? To sobie prezes wybrał Materaca!

PREZES (*urazony*). Proszę pana, nie żaden Materac, ale (*z naciskiem*) Materas. Materasowie są bardzo starą rodziną mieszczańską. Zajmowali kiedyś w kupiectwie warszawskim nader poważne stanowisko. Potem podupadli. Ojciec panny Materasówny prowadzi w dzielnicy powązkowskiej skromną garkuchnię (*zmiana tonu*). Czy mogę liczyć na pana.

ADAM. Niech mnie to kosztuje! (*uderzył prezesa kulakiem lekko w bok*). Z prezesa to także wyrafinowany szelmutek!

PREZES (*urazony*). Łaskawy panie!...

ADAM (*nie zważa na to*). Żebym tylko nie zapomniał, jak ona się nazywa. Antonina Materac...

PREZES (*poprawia, z naciskiem*). Materas!

(*Drzwiami w głębi wchodzi Leński i pani Lola*).

SCENA 9.

CIŻ — LEŃSKI — PANI LOLA.

LEŃSKI (*odznacza się wielką swobodą ruchów i dezynwolturą mowy. Bardzo pewny siebie. W drzwiach, wesóło*). Jesteśmy!

EWA. Nareszcie! (*idzie witać się*).

LEŃSKI (*gdy Ewa wita się z panią Lolą*). Chce pani rzucić się w moje objęcia?

EWA (*śmiejąc się, podaje mu rękę, którą on całuje*). Gdy zostaniemy sami... (*do Loli*). Przychodzi pani tak późno!

LOLA. Dlaczego państwo czekali? Ja i tak tylko na chwilę. O szóstej mam odczyt, potem obiad u rodziców, potem koncert i wielkie przyjęcie u Meergoldów...

EWA. I my będziemy...

LEŃSKI (*do Loli*). Przyznam się pani, że jak na jeden wieczór, menu mało urozmaicone... (*do Ewy, wskazując wzrokiem Krystynę*). Kto jest ta pani?

EWA (*z lekką dumą*). Pan nie zna? Krystyna Chomicka, moja koleżanka i przyjaciółka.

LEŃSKI. Ależ ja ją znam! W pierwszej chwili nie poznałem (*zbliża się do Krystyny*). Czy pani sobie mnie przypomina? Kiedyś miałem zaszczyt... Z mężem wczoraj odnowiliśmy znajomość w klubie.

KRYSTYNA (*wyciąga doń rękę*). Naturalnie, że pamiętam.

LEŃSKI (*usiadł koło niej na przodzie sceny, reszta towarzystwa w głębi*). Była pani wówczas młodziutką panienką. Pierwsze kroki w świecie... (*objął ją spojrzeniem znawcy*). Małżeństwo pani nie zaszkodziło... Czy tam na Wołyniu wszystkie panie takie ładne?

KRYSTYNA (*śmieje się*). Wszystkie.

LEŃSKI. Jutro jadę na Wołyń. Zyskam jeszcze, że nie będę patrzył na to stare pudło! (*Wzrokiem wska-*

zuje hrabinę, która piskliwie przekomarza się z Koskiewiczem) (do Ewy, która się do nich zbliżyła). Po co pani zaprasza tę babę? (postrzegł Borskiego, który kręci się śladami Ewy). A, i Cynamon! (iwita Borskiego poufale ruchem ręki).

EWA (dotknięta). Dlaczego pan nazywa pana Borskiego cynamonem?

LEŃSKI. Jest słodki i przyjemnie pachnie... (spojrzał znów w stronę hrabiny). Nie, gdyby nie ta piękna wołynianka, jużby mię tu nie było.

EWA (nieco złośliwie). Kiedyś podobno pan bardzo lubił towarzystwo hrabiny.

LEŃSKI. Bardzo dawno. I właśnie dlatego nie znoszę jej teraz. Przypomina mi minioną młodość. Nessum maggior dolore!... (do Krystyny, wzrokiem znów wskazując hrabinę). Czy pani uwierzy, że ja istotnie kochałem się w tej babie. Była wtedy młoda i ponętna. Gdy teraz na nią spojrzę, kłuje mię zaraz myśl: — Może i ty, chłopczyku, zestarzałeś się tak samo! I może — gdy zalecasz się do młodych kobiet, wyglądasz równie śmiesznie, jak ona ze swoim cynamonem i korniszonem (koło hrabiny teraz Borski i Koskiewicz).

KRYSTYNA. Korniszon, to ten blady młodzieniec?

LEŃSKI. Czy nie wygląda, jak gdyby świeżo go wyjęto ze słoika? (Hrabina postrzegła, że o niej mówi, i idzie do nich). Boże! Idzie tutaj... (wstaje, chcąc odejść).

HRABINA (zatrzymała go, do Krystyny). Pewno mię obgaduje.

Widzisz, moja droga, złe wino, starzejąc się, zamienia się w ocet.

LEŃSKI (*skłania przed nią głowę*). Panj jest uosobieniem słodyczy.

EWA (*zbliża się do nich*). Proszę państwa na herbatę... (*wskazuje drzwi do salonu*). Potem wrócimy tutaj na naradę...

ADAM (*zaprasza inne osoby*). Proszę państwa...

(*Goście przechodzą do salonu. Leński zatrzymuje Krystynę i Ewę*).

LEŃSKI (*tonem prośby, do Ewy*). Pani da nam herbatę tutaj! (*do Krystyny, która wstała i chce iść do salonu*). Niech panj zostanie. Opowiem pani historię mojego życia.

EWA (*z zalotną przekorą*). Czy równie interesująca, jak długa?

LEŃSKI. Niech no pani da łapkę (*bierze rękę Ewy i całuje*). Już i to małenstwo mi dokucza. A wszystko za tego Cynamona. Już nigdy nie będę.

EWA (*z uśmiechem*). Niech pan pamięta? Zǎraz wam przyniosę herbatę (*idzie do salonu*).

SCENA 10.

KRYSTYNA — LEŃSKI — potem
EWA.

LEŃSKI (*przypatruje się Krystynie z nieklamany zachwytem*). Ale pani się pięknie rozwinęła! Z takiego pączuszką (*skrzywił się, jak gdyby nagle coś go zabolalo*). Psia-kość!

KRYSTYNA. Co panu się stało?

LEŃSKI. Zabolało mię... te dziesięć lat za dużo. Nigdy ich nie czułem w tym stopniu, co w tej chwili.

KRYSTYNA (z uśmiechem). Reumatyzm? Artretyzm?

LEŃSKI (pół seryo, pół persiflaż, — w ciągu całej tej sceny). Pani Krystyna Chomicka.

KRYSTYNA (j. w.). Z tego pan łatwo się wyleczy.

LEŃSKI. Żebym ja miał o dziesięć lat mniej!

KRYSTYNA. Cóżby pan zrobił?

LEŃSKI. Rozkochałbym panią i uwiódł. Bez litości. Daremnie błagałaby pani o zmiłowanie.

KRYSTYNA (z figlarnem uczuciem ulgi). Chwała Bogu, że wiek uczynił pana miłociwszym.

LEŃSKI. Cnota z musu. Żadna zasługa! Gdyby pan; wiedziała, co to za męka widzieć przed sobą taką wiosnę (*skłonił przed nią głowę*), a samemu czuć się w jesieni życia, w uszach mieć ciągły, nieustanny szelest liści, które z drzew lecą, lecą... Nie dla ciebie pachnące bzy i jaśminy, miodowa woń ziół i kwiatów, rozgrzanych w złotem słońcu! Przed tobą nagie szkielety drzew, z których resztkę zeschłych liści lecą... lecą...

KRYSTYNA (z uśmiechem). Pan jest poeta.

LEŃSKI. Zawsze, gdy się kocham.

KRYSTYNA (*śmieje się*). Jakto, już się pan we mnie kocha?

LEŃSKI. Już. Piorun trzasnął, stara rudera zapaliła się (*z zainteresowaniem*). Pan; tego nie potrafi?

KRYSTYNA (*śmieje się*). Nie.

LEŃSKI. Ja panią nauczę. Chce pani?

KRYSTYNA. Zdaje się, że od pana mogłabym się wiele nauczyć.

LEŃSKI. Niech chociaż inni korzystają z doświadczeń, zdobytych w długiej praktyce życiowej. Proszę o rękę (*Krystyna, nie wiedząc, o co mu chodzi, podaje rękę, on całuje*).

KRYSTYNA (*wysuwa rękę, z uśmiechem*). Pan jest zwolennikiem metody pogładowej!...

LEŃSKI. Teorya jest szarą, wiecznie żywym — zielone drzewo życia.

KRYSTYNA (*objęła go życzliwym wzrokiem*). Nic się pan nie zmienił. Takı sam był pan dziesięć lat temu.

LEŃSKI. Naprawdę?

KRYSTYNA. Pamięta pan, raz jeden siedziałam przy panu podczas jakiegoś obiadu. Byłam tak przerażona! Pan coś mówił do mnie, mama dawała panu znaki, żeby pan był przyzwoity, a ja nie umiałam zdobyć się na odpowiedź. Wiedziałam już wtedy, że pan miał opinię bardzo niebezpiecznego uwodziciela.

LEŃSKI. Wyrobiło mi ją kilka mniej skrupulatnych dam, których natarczywość nie umiałem się obrońić.

KRYSTYNA (*z uśmiechem*). Biedaczek! Dziś pan już lepiej potrafi?

LEŃSKI. Wiek uczynił mię odporniejszym. Ale pani — uległbym.

KRYSTYNA (*śmieje się*). Nigdy nie uwierzę.

LEŃSKI. Moja cnota wisi na włosku. Mały kaprys ze strony pani...

KRYSTYNA (*w uśmiechu łagodzi słowa, które wypowiada*). Panie, niech się pan uspokoi. Ten włoszek będzie miał wytrzymałość grubej liny okrętowej.

(*Wchodzi Ewa, za nią lokaj niesie tacę z herbatą i ciastem*).

EWA. Macie państwo herbatę (*służący podaje*). Ale zaraz skończy się to sam na sam, bo rozpoczynamy posiedzenie.

LEŃSKI. Dla moralnie zachwianych dziewcząt, którym panie pomagają oplakiwać popełnione błędy?

EWA. Właśnie. Pan ma ich dużo na sumieniu?

LEŃSKI. Ani jednej. Kobiety, które były ze mną szczęśliwe, nie żałowały tego nigdy.

KRYSTYNA. Co on wygaduje, moja droga! Słuchać trudno. Ja nie nawykłam do waszego tonu.

EWA (*do Leńskiego*). Proszę nie gorszyć mojej wołynianki.

LEŃSKI (*do Ewy*). Niech no pani siada.

EWA. Nie mogę. Muszę iść tam (*wskazuje na drzwi salonu*).

LEŃSKI. Poczekają. Niech pani siada (*sadza ją obok Krystyny*). Teraz ja oto klękam przed panią (*klęka*) i błagam: niech panj powie, co ja mam zrobić, żeby się tej kobiecie podobać (*spojrzenie w stronę Krystyny*).

EWA (*dotknięta*). E, mój panie, ja nie nadaję się na pośredniczkę (*lekko zadyszana, chce wstać; Leński zatrzymuje ją*).

LEŃSKI (*do Ewy*). Jakie pani ma śliczne nogi!

EWA (*z minką*). Nie powiedz mi pan nic nowego.

(Bierze bez ceremonij jedną jej nogę w ręce i mimo oporu, odgarnia stopę i kostkę z pod spódnicy).

EWA. Panie! Co pan robi!

LEŃSKI. Pierwsza klasa! *(w drzwiach od salonu pojawia się Adam).*

SCENA 11.

CIŻ — ADAM.

ADAM *(przygląda się zdziwiony i jeszcze bardziej niezadowolony).* Co to jest? Co pan robi?

LEŃSKI *(wstaje, i nie tracąc tupetu).* Pańska żona ma prześliczne nogi.

ADAM *(j. w.).* Proszę pana, ja nie potrzebuję dowiadywać się o tem od pana... *(sucho).* Ewa, tam *(gest w stronę salonu)* wszyscy szukają za tobą. Trzeba już raz zacząć to posiedzenie!

(Ewa idzie do salonu, Adam, zgromiwszy raz jeszcze wzrokiem Leńskiego, idzie za nią).

SCENA 12.

KRYSTYNA — LEŃSKI.

KRYSTYNA *(tonem lekkiej wymówki).* Ładnie się pan spisał! Ewa będzie miała napewno przykrości.

LEŃSKI *(filozoficzny).* Zazdrość mężowska jest nieomylna. Nigdy nie zboczy z fałszywej drogi. Czy pani wie, do kogo on pójdzie zwierzyć się ze swoim zmartwieniem? Do Cynamona. Gotówem trzymać zakład *(Krystyna śmieje się).* Ale pani Ewa naprawdę ma pierwszorzędne nogi *(całe towarzystwo wychodzi z salonu).*

SCENA 13

KRYSTYNA — LEŃSKI — ADAM —
EWA — HRABINA — LOLA —
DZIDZIA — PREZES — BORSKI —
KOSKIEWICZ.

EWA. Proszę, niech państwo raczą zająć miejsca. Prezes może tutaj... (*wskazuje miejsca*). Pani tu.

(*Cale towarzystwo, rozmawiając, swolna lokuje się*).

ADAM (*wziął pod ramię Augusta, prowadzi go na przód sceny i zwierza się półgłosem*). Wszystko się we mnie zatrzęsło... Ja się sam sobie dziwię, że potrafiłem zachować spokój. Co to jest, proszę pana, czy przyzwoitej mężatce zagląda się w nogi?

AUGUST. Jego dezinwoltura jest nieznośna. To nie są maniery człowieka z towarzystwa.

ADAM. On myśli, że jemu wszystko wolno, bo jest w klubie. Co to jest? Czy ja mam żonę dla panów z klubu?

AUGUST. Pan się zachował bardzo taktownie.

ADAM (*czuły*). Ja pana bardzo lubię, bo pan jest, jak powinno być. Ja jestem cichutki, spokojniutki, lecz jak się we mnie zatrzęsie, to jestem gotów do największej awantury (*milknie, bo prezes wstał i chrząknął znacząco pod jego adresem*).

PREZES (*uroczysty*). Otwieram posiedzenie. Proszę o chwilę ciszy... (*rozmowy gasną*). Nie mowa! (*gest oratorski*). Tylko parę prostych słów wyjaśnienia. W jakim że to celu zebrałiśmy się dzisiaj? Ukochana nasza instytucja, Schronisko dla moralnie zachwianych dziewcząt, po-

trzeba środków, aby zblakany o-
wieczkom zapewnić dach i opiekę. I
oto pani Hamelbein wpadła na szcze-
śliwą myśl urządzenia na ten cel wi-
dowiska. Zdaje mi się, że będę wy-
razicielem woli wszystkich obecnych,
jeśli podziękuję szlachetnej opiekun-
ce za piękną inicjatywę. I zarazem
proszę, by zechciała szerzej swój po-
mysł rozwinąć.

(Usiadł, dłuższe milczenie).

HRABINA *(do Ewy)*. Prosimy.

(Wszyscy zwracają się ku pani Ewie, w oczekiwaniu).

EWA *(zażenowana)*. Ach, to ja?..
Kiedy ja, proszę państwa, nie wiem...
Myślałam, że może koncert...

BORSKI. Tak, najlepiej koncert.
Doskonała myśl.

LOLA. Ja pozwolę sobie zwró-
cić uwagę, że w najbliższym czasie
zapowiedzianych jest dziewiętnaście
koncertów dobroczynnych.

BORSKI. Ale żeby, tak... z ży-
wym obrazami!

LEŃSKI *(siedzi przy pani Kry-
stynie)*. Cynamon!

LOLA *(surowo)*. Przedstawień z
żywymi obrazami zapowiedzianych
jest osiem. Ja sama biorę udział w
czterech.

DZIDZIA. Trzebaby coś intere-
sującego... nowego...

HRABINA. Może koncert religij-
ny? Teraz bardzo są w modzie.

PREZES. Wiem o trzech, które
właśnie się organizują.

EWA *(szczerze zmartwiona)*. To
okropne! Ludzie nie mają nic lepsze-
go do roboty, jak urządzenie koncer-
tów!

ROMAN *(wstaje i wzruszonym
głosem)*. Proszę o głos! *(usiadł)*.

PREZES (*życzliwy*). Głos ma pan Koskiewicz (*chwila milczenia*).

ROMAN (*staje, zawahał się, jakby sobie przypominał przygotowane zawczasu przemówienie*). Panie i panowie! Tak... dobrze powiedziałem. Panie i panowie... Mamy obowiązki wobec moralnie zachwianych dziewcząt, ale...

LEŃSKI (*przerywa*). Protestuję. Ja nie poczuwam się do żadnych obowiązków. Moje sumienie jest czyste (*śmiechy*).

PREZES (*pobłażliwie*). Proszę nie przeszkadzać.

ROMAN (*stropiony*). Mamy obowiązki również wobec kultury narodowej... tak... Trzeba wyjść z szablonu powszechnie praktykowanych koncertów i przedstawień, które są... tak, dobrze powiedziałem... które są zawsze szablonowe, trzeba szukać nowych dróg, któreby wyszły z szablonu, żeby dać świadectwo kultury narodowej...

LEŃSKI (*do Krystyny*). Nie wybrnie.

HRABINA (*do siedzącej obok Dzidzi*). On jest wyjątkowo inteligentny.

PREZES (*widząc, że Roman utknął, słodko*). Czy szanowny mówca stawia jaki wniosek?

ROMAN. Tak jest, właśnie chciałem zaproponować, żeby zaprosić na przykład pana Paderewskiego.

LEŃSKI. Nie przyjedzie.

ROMAN (*obrażony*). To bardzo źle. W takim razie cofam mój wniosek (*chwila milczenia*).

PREZES (*powiódł wzrokiem po zgromadzonych*). Kto z państwa pragnie zabrać głos?

LOLA. Ja.

PREZES (*ugrzeczniiony*). Proszę.

LOLA. Ja państwa bardzo przepraszam, ale już muszę pójść, bo mam odczyt, a potem obiad proszony (*wstaje, żegna się z Ewą, która również powstała*). I jeszcze chciałam powiedzieć, że mogę zrobić wszystko, bylebym nie potrzebowała sprzedawać biletów (*klania się innym i wychodzi, przeprowadzona przez Adama do drzwi*).

HRABINA (*żywo*). O, i ja także... Już nie mam komu...

DZIDZIA. Ja mogę wziąć dwa bilety.

PREZES. Dobrze, moi państwo, ale myśmy jeszcze nic nie postanowili. Może ktoś poda nowy projekt?

AUGUST. Zaraz... to może ja...

PREZES (*zachęcający*). Prosimy, prosimy...

AUGUST (*zamyslił się*). Jabym proponował... (*urywa, wszyscy czekają, lecz on nagle rozmyślił się*). E... nie... Przepraszam... (*siada*).

EWA. To fatalnie się składa... Fatalnie...

KRYSTYNA (*do Leńskiego*). Niechże pan pomoże... Ewa jest w rozpacz.

LEŃSKI. Dla pani gotów jestem do wszelkich ofiar i poświęceń (*zamyśla się*).

PREZES (*stodki*). Czy nie należałoby wrócić do pierwszego projektu... skoro niema lepszego?... Możnaby przecież urozmaicić koncert szczególnie interesującemi popisami... Naprzykład piękne produkcje choreograficzne... (*usiłuje wzrokiem przypomnieć Adamowi*). To byłoby coś niepowszedniego... Wyobrażam sobie jakąś młodą artystkę,

która kreuje po raz pierwszy szlachetnie pojęty taniec... (*gdy Adam nic nie rozumie, zwraca się do niego wprost*). Prawda, panie Hamelbein?

ADAM (*przypomniał sobie*). Tak... (*uśmiechnął się*). Ja nawet słyszałem o takiej młodej artystce, jeszcze nieznanej a już bardzo utalenty... utalenta...

PREZES (*łagodnie*). Utalento...

ADAM. Utalentowanej... (*patrzy w oczy prezesa cokolwiek pytająco*). Panna Materac... (*śmiechy*). Ja nie jestem winien, że ona się tak nazywa (*śmieje się sam wesóło*).

PREZES (*urażony*). Jeśli mię pamięć nie myli, młoda artystka, o której pan wspomina, nosi nazwisko starej rodziny mieszczańskiej Materasów...

ROMAN. Materac! Bardzo mi się podoba (*wybuchą trochę niestosownym śmiechem, za co zostaje obrzucony gromiącym wzrokiem prezesa*).

EWA (*zdziwiona, do męża*). Skądże ty znasz pannę Materac?

ADAM (*enigmatyczny uśmiech*). Znam... i nie znam...

LEŃSKI (*głośno i radośnie*). Mam!

(*Wszyscy zwracają się ku niemu*).

LEŃSKI. Powiedziałem sobie: panie Leński, albo masz geniusz, albo go nie masz. A jeśli masz, oto okazya, aby okazał swój polot. I geniusz, po chwili namysłu, zawołał: jestem!

EWA (*podniecona*). Ale co? Niech pan mówi!

LEŃSKI. Urządzimy elegancki kabaret, same panie i panowie... Sala

niewielka, bilety bardzo drogie, za zaproszeniami... Klub obejmie patronat... Cała Warszawa zabijać się będzie...

PREZES (*słodko-kwaśny, bo niepokoi go myśl, że występ p. Materasówny nie dojdzie do skutku*). Ale jeszcze nie wiemy, jaki program pan proponuje.

LEŃSKI (*żywo*). Jeszcze państwo nie wiedzą? Coś extra... Kabaret w kostyumach. Żadnego zawodowego artysty... Wykonawcami będą wyłącznie panie i panowie z towarzystwa.

PREZES (*słodko-kwaśny*). Mówiliśmy już o pannie Materasównie...

LEŃSKI. Dla pańskiego Materaca zrobimy wyjątek (*prezes skrzywił się, ograniczył się wszakże do protestu tylko lekkim gestem*). Parę numerów w stylu Drugiego Cesarstwa. Panie w krynolinach.

EWA (*klaszcze w dłonie*). W krynolinach! Świetnie!

LEŃSKI. Panowie w kolorowych frakach... Tańce, piosnki, genre Offenbach, Paul de Kock... Wszystko wesole...

DZIDZIA (*smętnie i powoli*). Wesole! Doskonały pomysł. To i ja wezmę udział.

LEŃSKI. Kadryl w kostyumach. Która z pań śpiewa? (*milczenie*).

EWA. Zdaje mi się, że Krysia...

LEŃSKI (*z zapalem*). Pani Krystyna? Wybornie. Repertuar Hortensyj Schneider.

AUGUST. Mnie się jednak zdaje, że musi być i tango...

LEŃSKI. Nigdy! Dosyć mamy pańskiego tanga (*do Hamelbeina*). Co pan potrafi?

ADAM. Ja? Ja nic nie potrafię. Ja umiem tylko cokolwiek grać na trąbce... Powitanie lasu.

LEŃSKI. Pysznie! W kostymie tyrolskim, kolana obnażone... Będzie pan miał sukces! *(do pań)*. Teraz niech panie powiedzą: kto uratował moralnie zachwiane dziewczęta?

WSZYSTKIE PANIE. Pan! Pan... *(otaczają go wieńcem, cofając się jednocześnie w głąb)*.

EWA. Jest pan złoty! Jedyny!

DZIDZIA. Wszystkie kochamy się w panu.

ADAM *(wziął pod ramię Borskiego i prowadzi go na przód sceny, ku prawej stronie)*. Pan widziałeś, jak one skaczą koło niego? Co to jest? Czy on wymyślił co nowego? Nic nie wymyślił. Już wszystkie rzucają mu się na szyję *(z gabinetu wychodzą służący, niosąc na tacy list)*. Czego Konstanty chce?

SLUŻACY. List do jaśnie pani. Posłaniec mówił, że pilny, bo miał go oddać jeszcze przed południem.

ADAM *(surowy)*. Czy podaje się listy przy gościach? Co to jest? *(bierze list i gestem odprawia służącego)*. Już!

(Służący odchodzi. Borski odrzuca się stropił, a rzuciwszy okiem na kopertę, nie może utaić wrażenia).

ADAM *(postrzegł odruch Borskiego)*. Co panu jest?

AUGUST. Nic... Trzeba oddać pani Ewie.

(Chce odebrać list).

ADAM. Zaraz... Adres wypisany na maszynie...

AUGUST *(sili się na uśmiech)*. Pewno jakiś rachunek.

ADAM. W takiej ładnej koper-
cie?... (*podnosi do nosa*). Pachnie.
Powąchaj pan... (*podsuwa mu list
pod nos*). Pachnie?

AUGUST. Nic nie czuję.

ADAM. Pan masz katar. Ten
list mi się nie podoba.

AUGUST (*chce wezwać Ewę na
sukurs*). Pani Ewo!... Tutaj... (*Ewa,
zajęta rozmową, nie słyszy*).

ADAM (*zatrzymuje go*). Cicho!
Sza... (*kładzie mu rękę na ramieniu*).
Mnie się ten list nie podoba. Kto po-
trzebuje pisać takie listy?

AUGUST. Przecież pan nie
otworzy listu, adresowanego do pani
Ewy!

ADAM. Dlaczego nie otworzę?
Moja żona nie może mieć przedemną
tajemnic. Czy ja mam przed nią ta-
jemnice?

AUGUST (*z godnością*). Panie
Hamelbein! Są pewne obyczaje.

ADAM. Jeśli chodzi o mój spo-
kój, ja mogę mieć złe obyczaje (*po-
trząsa listem, niezdecydowany*). Zre-
szta ja zobaczę... Może oddam... mo-
że nie oddam.

PREZES (*zbliżył się do nich*).
Wszystko ułożone... (*Adam schował
list do pugilaressu*). Próba generalna
u pana Leńskiego.

KRYSTYNA (*idzie na przód sce-
ny z Leńskim*). I pan mówił, że pan
nie jest młody!

LEŃSKI. Blask oczu pani uczy-
nił cud... Słońce lipcowego ranka...
Kontenta pani?

(*Krystyna podaje mu rękę, któ-
rą on całuje*).

(*Zasłona spada*).

Koniec aktu I-go.

AKT II.

Gabinet w mieszkaniu Leńskiego. Na lewo drzwi do przedpokoju, na prawo — do dalszych pokojów, w głębi — duże drzwi rozsuwane do salonu. W gabinecie meble angielskie, safianowe, wygodne. Biurko. Na ścianach obrazy, niektóre treści frywolnej. W wazonach dużo kwiatów.

SCENA 1.

LEŃSKI — SŁUŻACY.

LEŃSKI (*w smokingu, wychodzi z prawej strony, za nim służący w liberyi,—który zostaje przy drzwiach*). Zdaje mi się, że wszystko w porządku.

SŁUŻACY. Tak jest, jaśnie panie.

LEŃSKI. Skoro przyjdą muzycanci z kwartetu, usadowisz ich zaraz tam, w salonie, przy fortepianie (*gestem wskazuje drzwi w głębi*). Otwórz drzwi do przedpokoju... (*sieda wygodnie w fotelu i zapala papierosa. Służący tymczasem idzie do drzwi na lewo i roztwiera je*). Jeśli teraz odezwie się dzwonek, nie fatyguj się. Ja sam otworzę.

SŁUŻACY. Rozumiem, jaśnie panie.

LEŃSKI. I nie wolno mi przeszkadzać... pod żadnym pozorem! Zamknij drzwi od salonu na klucz

(*służący wykonywa rozkaz*). Jeśliby nadszedł kto z gości, dasz mi znać tędy (*ręką wskazuje drzwi na prawo*). Zapukasz lekko... Rozumiesz?

SLUŻACY. Rozumiem, jaśnie panie.

LEŃSKI. To wszystko... (w przedpokoju dzwonek, Leński powstaje żywo. Służący, zapomniawszy o instrukcyach, biegnie do przedpokoju, lecz po drodze Leński chwytą go za kołnierz i osadza na miejscu). Cóż za bałwan! Tak pięknie mię zrozumiałeś? Umykaj... (*pchnął go w stronę drzwi na prawo, sam spieszy na lewo*).

SCENA 2.

LEŃSKI — KRYSTYNA.

LEŃSKI (*wprowadza Krystynę, w płaszczu futrzanym, na głowie szal koronkowy*). Posiada pani cnotę królewską. Punktualność!...

KRYSTYNA (*z trudnością tai niepokój i pomieszanie*). Dotrzymuję zawsze słowa. Choć to szaleństwo doprawdy niepotrzebne. Jeśli kto przyjdzie wcześniej!..

LEŃSKI (*prowadzi ją do małej kanapy, zdejmując okrycie, które rzuca na fotel obok*). Niech pani siada tu... wygodnie, i żadnych obaw! Wszystko przewidziane i zabezpieczone. W tym lokalu kobieta może stracić cnotę. Nigdy — reputacyi.

KRYSTYNA (*już potrochu odzyskała swobodę, śmieje się*). Zamek Don Żuana, o stu i jednym wyjściach. Czy są także korytarze podziemne?

LEŃSKI. Wie pani, jestem w tej chwili naprawdę szczęśliwy. Po raz pierwszy jestem z panią sam... po za oczyma obcych. Brak mi do

zupelnego szczęścia tylko jednej rzeczy... (*Krystyna pyta go wzrokiem*). Żeby tamci wszyscy nie przyszli.

KRYSTYNA (*zerwała się, przerażona*). Jakto, oni mogą nie przyjść?

LEŃSKI (*nie wstając, przytrzymuje ją za ręce i sadza z powrotem na kanapie*). Niech się pani nie lęka! Przyjdą! Przyjdą za wcześniej. Próba generalna, w kostyumach! Nikt nie chybi! Pudła z sukniami już czekają. Co za radość, przebierać się w garderobie Leńskiego! Sprawdzą wszystkie moje flakony, zajrzą do każdej komody. Musiałem zawczasu zrobić gruntowną rewizyę.

KRYSTYNA (*śmieje się*). Żeby się nie znalazł jaki kompromitujący penjoar?...

LEŃSKI. Pani ma o mnie bardzo dobrą opinię. Niestety! W rzeczywistości...

KRYSTYNA. Niech pan nie udaje skromnego.

LEŃSKI. Wcale nie udaję. Jest jeszcze w mieście dość burżuazek, które chciałyby zaspokoić ciekawość, jak to z tym Leńskim...

KRYSTYNA. Jest pan wstrętny!

LEŃSKI (*kończy*). Ale drzwi zamknięte. Starszemu panu coraz mniej kobiet się podoba. Czy pani uważa, że dawniej było daleko więcej ładnych kobiet?

KRYSTYNA. Przeciwnie... Nigdy nie spotykałam tyle pięknych...

LEŃSKI (*melancholijnie*). Tak wszyscy mówią, a mnie się wydaje inaczej. I jeszcze coś gorszego. Stałem się sentymentalnym. Szukam miłości.

KRYSTYNA (*z uśmiechem*). I to ma być źle?

LEŃSKI. Starzeję się.

KRYSTYNA. Pan ciągle kokietuje swoim wiekiem, a przecież sam pan wie najlepiej... (*urwała*).

LEŃSKI. Że co?

KRYSTYNA (*po chwili wahania*) ...że pan się podoba.

LEŃSKI. Na seryo... mógłbym się podobać pani?

KRYSTYNA (*j. w.*). Na seryo?.. Nie wiem, jak pan to rozumie. Ale to wiem, że dla pana zrobiłam pierwsze w życiu szaleństwo.

LEŃSKI. Że pani zgodziła się, przyjść przed innymi, porozmawiać trochę ze starym przyjacielem?

KRYSTYNA. Naprzód — nie jest pan stary, a potem — przyjaźń nasza jest bardzo świeża.

LEŃSKI (*niedbale*). Nie chce pani wypić kieliszka wina? Zanim tamci przyjdą?

KRYSTYNA (*porywczo*). Nie... nie!...

LEŃSKI. Ja mam takie pragnienie.

KRYSTYNA (*obojętnie*). Niech się pan napije.

LEŃSKI (*wstaje*). Panj pozwoli? (*idzie na prawo i za chwilę przynosi butelkę szampańskiego wina, przyśloniętą serwetą i widocznie za-wczasu przygotowaną, oraz dwa płaskie kieliszki*). Zakazałem służącemu, żeby tu wchodził... (*stawia butelkę i szklaneczki na małym niskim stoliku i nalewa*).

KRYSTYNA (*postrzegłszy, że napelnia oba kieliszki*). Ja nie będę pila.

LEŃSKI. Dobrze... dobrze... (*trąca o jej kieliszek*). Niech pani chociaż umoczy usta.

KRYSTYNA (*przytknęła szklaniczkę do ust, odstawila ją i śmieje się w milczeniu*).

LEŃSKI. Z czego się pani śmieje?

KRYSTYNA (*przekornie*). Czy ta butelka szampana figuruje zawsze w programie akcyj zaczepnej?

LEŃSKI (*śmieje się*). Jaka pani podejrzliwa! Gdy się odczuwa pragnienie, trzeba się napić. Innego wyjścia z tej sytuacji dotychczas nie wynaleziono... Droga pani na około siebie widzi zdradziecką sieć intryg i podstępów... Prawda? Czuwaj, złota rybko, abyś nie wpadła w łapy chytrego i przebiegłego rybaka.

KRYSTYNA (*poważniej*). Wcale nie. Mam przekonanie, że pan jest człowiekiem, któremu można ufać.

LEŃSKI. Ufać! Nie mogła pani znaleźć przykrzejszego słowa! Niestety! Ja już budzę zaufanie! Jestem odpowiedni do zwierzeń. Młode mężatki przychodzą do mnie spowiadać się ze swoich trosk i prosić o radę. A czy pani wie, że w takiej starej wierzbie dyabeł zapala czasem ogień? I stara wierzba duma wówczas o wiosnie, kiedy gałęzie jej były strojne w świeżą zieleń, kiedy w bujnym jej listowiu radowały się miłotnie małe ptaki. Nie dla ciebie już ten świergot weselny!...

KRYSTYNA (*z uśmiechem, ale nie umiejac się obronić sympatyj*). Czy pan o niczem innem nie myśli?

LEŃSKI. Droga pani, wyrzec się tego, co jest w życiu najcudniejszym, — ciężko! Najcudniejszą rzeczą w życiu jest młodość. A czy młodość da się pomyśleć bez kochania? Człowiek w moim wieku szuka

miłości, tak jak człowiek, który to-
nie, szuka deski.

KRYSTYNA. Panie! Ja chyba
nie jestem podobna do deski?

LEŃSKI (*śmieje się*). Nic a nic!
(*trąca w jej szklaneczkę, ona już za-
pomniała o swem postanowieniu i pi-
je*). Niech się pani nie dziw; star-
szemu panu, że się bronę przed osta-
teczną rezygnacją... Pani wie, pol-
ska jesień miewa nieraz słoneczne
dni, pełne dziwnych woni i uroku.
Zdaje mi się, że przy pani i przez
panią mógłbym przeżyć jeszcze taki
rozkoszny dzień!

KRYSTYNA (*zalotnie*). Tylko
jeden dzień?

LEŃSKI (*nalewa kieliszki*). Ta-
ki dzień trwa długo, bo jest ostatni
przed zimą... przed śmiercią.

KRYSTYNA (*pije*). Pan jest bar-
dzo miły.

LEŃSKI (*całuje ją długo w rękę*).
Naprawdę?

KRYSTYNA. Tylko nie mogę
zrozumieć, że pan o niczem innem
nie myśli...

LEŃSKI. Tak... jestem zupełnie
bezużyteczny. Żadnych instynktów
społecznych, żadnych ambicyi... Je-
stem trochę artystą, ale tylko w jed-
nym kierunku.

KRYSTYNA. W jakim?

LEŃSKI. Mojem pragnieniem
zawsze było uczynić z miłości rzecz
piękną... Pani kocha swego męża?

KRYSTYNA. Tak.

LEŃSKI (*z autorytetem*). Taką
miłość można przyrównać do krza-
ku polnej róży, co wzrósł, zasiany
przypadkowym podmuchem wiatru,
samorzutnie... jak Bóg dał. Ja pie-
lęgnuję moje kwiaty w cieplarni. Sta-
ram się, żeby były pełniejsze, żeby

miały największe bogactwo barwy i zapachu. To, co pani przeżywa z mężem, jest naturalne, ładne i powszednie. Życie nie da nigdy tych wrażeń, jakie stwarza sztuka.

KRYSTYNA (*zalogotnie*). Kusiciel! (*pija*).

LEŃSKI. Jakie pani ma cudne oczy! Patrząc w oczy pani, doznaję zawsze tego samego, uporczywego wrażenia, że tkwi w nich blask słonecznego ranka lipcowego (*bierze jej rękę w swoje dłonie*). Gdyby pani była bardzo... bardzo dobrą, uczyniłaby mi pani jedną łaskę.

KRYSTYNA. Jaką?

LEŃSKI. Nie śmiem powiedzieć.

KRYSTYNA. Tej cnoty w panu nie podejrzewałam.

LEŃSKI. Wobec pani tracę pewnością siebie.

KRYSTYNA. Mam pana zachęcać?

LEŃSKI. Pozwoliłaby panj pocałować się choć w jedno z tych ślicznych oczu.

KRYSTYNA (*śmieje się zalogotnie*). Tylko w jedno?

LEŃSKI. Powiedziałem: choćby!

KRYSTYNA. Pan nie jest wymagający!

(*Leński trzyma ją za rękę, spogląda proszącym wzrokiem. Ona uśmiecha się, zmieszana. Leński pochyla się ku niej, a gdy nie spotyka silniejszego oporu, przyciąga do siebie i nagłym ruchem całuje mocno w usta*).

KRYSTYNA (*wyrwała się i wstała, zła*). Panie, miał mię pan pocałować w oczy!

LEŃSKI (*pokorny*). Przepraszam... pomyliłem się.

(*Stoją przez chwilę naprzeciw siebie. Krystyna zła, on pokorny,—*

w kątach jej ust błąka się jednak już uśmiech).

KRYSTYNA (*oficyjalna*). Obawiam się, że nie będę mogła doczekać się pańskich zaproszonych.

LEŃSKI (*usiłuje wziąć ją za rękę, ona cofa ją*). Pani się gniewa?

KRYSTYNA (*szczerze*). Tak.

LEŃSKI. Niechże pani zrozumie... Zgodziła się pani przyjść...

KRYSTYNA. Zrobiłam źle.

LEŃSKI. Ale już tego odrobić nie można. Stało się.

KRYSTYNA. Przepraszam... nic się nie stało...

LEŃSKI. Nie wyobrażałem sobie, iż pani umie być taką złą...

KRYSTYNA. To pan mię wcale nie zna...

LEŃSKI (*siadł w fotelu*). Szkoda!... (*zapala papierosa*).

(Krystyna idzie zwolna do krzesła, na którem leży jej płaszcz, i nakłada koronkę na włosy).

(W drzwiach z prawej strony odzywa się pukanie).

KRYSTYNA (*przerażona, półgłosem*). Co to jest?

LEŃSKI (*porwał się z fotela*). Nie wiem (*idzie do drzwi*). Kto tam?

SLUŻACY (*z za drzwi*). To ja, proszę jaśnie pana.

LEŃSKI (*zły*). Czego chcesz? Mówilem ci, że nie wolno mi przeszkadzać.

SLUŻACY. Proszę jaśnie pana, przyszła jedna pani i powiedziała, że ma bardzo ważny interes. Powiedziałem, że jaśnie pana nie ma w domu. Ona powiedziała, że jaśnie pan musi być i dała mi kartkę. Ja powiedziałem, że zobaczę, czy jaśnie pan nie wrócił.

LEŃSKI. Daj tę kartkę... (*wy-sunął rękę przez uchylone drzwi, wziął bilecik i czyta z widocznym zdziwieniem*). Nic nie rozumiem.

KRYSTYNA (*strwożona*). Co się stało?

LEŃSKI (*nachmurzony*). Nie wiem... Panj pozwoli, że na moment wyjdę do salonu.

KRYSTYNA (*j. w.*). Chce mię pan zostawić samą?

LEŃSKI (*po chwili wahania, zdecydował się*). Niech pani czyta... (*podaje jej bilet*).

KRYSTYNA (*czyta głośno*). Ewa Hamelbein... Idzie o mój honor... muszę z panem natychmiast pomówić... (*do Leńskiego*). Co to ma znaczyć?

LEŃSKI (*niezadowolony*). Niech mię dyabli wezmą, jeśli rozumiem. Ja nie mam nic wspólnego z jej honorem.

KRYSTYNA. Musi pan wyjść... Ale co ja zrobię?

LEŃSKI. Niech pani wejdzie tu... (*wskazuje drzwi na prawo*). (*Krystyna zawahała się*). Niech pani się nie lęka... Ja wprowadzę ją temi drzwiami (*wskazuje na drzwi w głębi*), zamknę, a panj wtedy przejdzie do salonu. Tam już są muzykanci.

KRYSTYNA (*niezupelnie zdecydowana*). Dobrze (*bierze płaszcza na rękę*).

LEŃSKI (*idzie do drzwi na prawo i uchyla je*). Powiedz tej pani, że zaraz przyjdę.

SLUŻACY (*z za drzwi*). Słucham jaśnie pana.

(*Leński daje znak Krystynie, by podeszła*).

KRYSTYNA (*zbliżyła się doń*). Wie pan... ja wolę przejechać się do-

rożką i wrócić, gdy już będzie więcej gości.

LEŃSKI (z wyrzutem). Nie ufa mi pani?

KRYSTYNA (*filuternie*). Gdybym powiedziała, że ufam, obraziłabym pana. Gniewa się pan na mnie?

LEŃSKI. Przed kwadransem zdawało mi się, że — jak Faust — jestem w posiadaniu eliksiru młodości. Teraz mam sto lat.

KRYSTYNA (*podsuwa mu z uśmiechem rękę do ust*). Znajdzie pan ów eliksir gdzieindziej (*Leński całuje jej rękę*). Można? (*wzrokiem pyta, czy może iść na lewo*).

LEŃSKI (*zarzucił jej płaszcz na ramiona, a potem idzie szybko do drzwi na lewo, zajrzał do przedpokoju*). Niech panj idzie.

(*Krystyna szybko wychodzi na lewo, Leński za nią. Po chwili Leński wraca, zamyka za sobą drzwi na klucz, idzie do drzwi w głębi, ostrożnie przekęca klucz, żeby nie było słychać, — otwiera drzwi*).

SCENA 2.

LEŃSKI — EWA.

LEŃSKI (*w drzwiach*). Pani Ewa? Co się dzieje?

(*W drzwiach pokazuje się pani Ewa, w płaszczu i koronce na głowie*).

EWA (*wzburzona*). Przepraszam pana za moją natarczywość, ale grozi nam takj skandal, że musiałam z panem natychmiast pomówić.

LEŃSKI (*zdziwiony*). Skandal? Nam?

EWA. Mój mąż przejął list, pisany do mnie. Już pięć dni temu.

Ale zdecydował się go otworzyć dopiero dziś rano. List nie był podpisany. Adam jest przekonany, że od pana. Zrobił mi straszną scenę, zabronił tu przyjść. Pan pojmuje, ja nie mogłam się na to zgodzić. Gdybym nie przyszła, co za plotki! Jutro całe miasto mówiłoby o tem. Więc on zagroził, że przyjdzie także i zrobi panu publiczną awanturę.

LEŃSKI (*szyderczy*). Ho! ho!

EWA. Ja wiem, że pan się nie boi, ale, panie Henryku, niech pan mnie ratuje! Adam może się zapomnieć, może coś powiedzieć. Pan wie, gdy mię raz wezmą na języki... Co ujdzie księżnej Cesi, tego pani Hamelbein nie przebaczą.

LEŃSKI. Pani mu powiedziała, że ten list *nie* odemnie?

EWA. Powtarzałam nie wiem ile razy. Ale jak on sobie wbije ćwieka w głowę!... (*ciszej*). Nie mogłam przecież powiedzieć, od kogo... Zresztą przyznaję się... straciłam głowę... To wszystko stało się przed godziną... Właśnie był u mnie fryzyer... (*blagalnie*). Pan jest taki mądry! Pan potrafi wybrnąć z najtrudniejszego położenia...

LEŃSKI (*zamyślił się*). Zaraz... (*spojrzał na zegarek*). Mamy pół godziny czasu... Przedewszystkiem trzeba się zabezpieczyć... (*idzie do dzwonka i naciska guzik*).

EWA. Co pan chce zrobić?

LEŃSKI. Niech się pani uspokoi... Zaradzimy. Jeszcze nie wiem, jak, lecz sposób musi się znaleźć (*w drzwiach z prawej strony pukanie*). (*Ewa zaniepokojona*). To służący (*idzie do drzwi i uchyla je*). Aleksander?

SLUŻACY (*z za drzwi*). Jaśnie pan dzwonił?

LEŃSKI. Słuchaj, gdyby przyszedł pan Hamelbein teraz, póki jeszcze niema gości, powiesz... że zostałem nagle wezwany do klubu... że wrócę o dziewiątej... że próba rozpocznie się dopiero o dziewiątej.

EWA (*półgłosem*). Miała przecież rozpocząć się o ósmej?

LEŃSKI (*do Ewy*). Nic nie szkodzi (*do służącego*). To wszystko. I w dalszym ciągu nikogo tu nie puszcząć. Rozumiesz?

SLUŻACY (*j. w.*). Słucham, jaśnie panie. Dla pana Hamelbeina przysłali właśnie od krawca ubranie.

EWA (*nie dostyszała*). Co takiego?

LEŃSKI (*zbliża się do Ewy*). Dla męża panj przysłali kostyum... pewno ów tyrolski. Doskonale! O to tylko chodzi, żeby się spóźnił, żeby przyszedł, kiedy już będzie całe towarzystwo.

EWA. Ależ ja tego najwięcej się lękam.

LEŃSKI (*odzyskał już zwykłą pewność siebie i humor*). Niech się panj nic nie boi. Sprawa jest w moich rękach. Wyjdzie pani z tej afery, jak nowonarodzone dziecko. Śliczne dziecko! Niechno pani zdejmie okrycie... Mamy prawie pół godziny czasu (*zdejmuje z niej płaszcz*).

EWA. Kiedy ja nie wiem, co pan chce zrobić.

LEŃSKI (*z bardzo dwuznacznym uśmiechem*). Teraz? Gdy pani zdejmie okrycie?

EWA (*uśmiecha się*). Ależ nie... później, gdy on przyjdzie.

LEŃSKI (*bierze jej rękę i całuje*).

je). Zostawić to starszemu panu. Ma panj do mnie zaufanie, czy nie?

EWA. Mam.

LEŃSKI. Więc zrobione. Niech pani siada.

(*Prowadzi ją do kanapy, Ewa postrzega butelkę i kieliszki*).

EWA (*z uśmiechem*). Przeszkodziłam panu...

LEŃSKI (*swobodny*). Wcale nie. Był u mnie... Karwosiński.

EWA (*sceptycznie*). Stary hrabia?

LEŃSKI (*nie kryje się wcale, że łąe — z uśmiechem*). Tak... Wypiłiśmy po kieliszku wina. Pani się nie napije?

EWA. Dobrze. Jestem tak zalterowana.

LEŃSKI. Przyniosę czysty kieliszek (*idzie na prawo, przynosi kieliszek, siada obok niej, nalewa*).

EWA (*przez ten czas pociągnęła parę razy nozdrzami*). Nie wiedziałam, że stary pan Karwosiński jest jeszcze w takich pretensjach!

LEŃSKI (*nie zrozumiał*). Dlaczego?

EWA. Używa bauquet du midi... Bardzo dobre perfumy (*pija*).

LEŃSKI (*śmieje się*). Poczciwy Karwosiński... chce dobrze pachnieć (*wącha jej włosy koło szyi*). Ale panj lepiej.

EWA (*z minką*). To tylko mes delices!

LEŃSKI (*objął ją poufale ramieniem*). Uspokoila się?

EWA (*nie broni się*). Pan jest złoty i kochany. Jeśli pan mię wyratuje, będę całe życie wdzięczna.

LEŃSKI. A nagroda?

EWA. Jakiej pan zechce.

LEŃSKI (*znów niedwuznaczny*).
Ja wiem, jakiej chcę...

EWA (*z zalotnym uśmiechem*).
Jest pan za dobrym, żeby chcieć tego, czegobym dać nie mogła. Zresztą... pan teraz zajęty.

LEŃSKI (*patrzy jej w oczy*). Sądzi pani?

EWA. Nie trudno było spostrzedz. Bardzo dobry pan ma gust. Krysia jest czarująca. Współzawodnictwo zbyt trudne.

LEŃSKI. Otwieram przed panią sposobność do stanowczego zwycięstwa.

EWA (*z uśmiechem*). Nie wierzę.

LEŃSKI. Jakie pani ma śliczne usta! Nigdy jeszcze nie widziałem ust, któreby budziły takie pragnienie pocałunków.

EWA (*z minką*). Dopiero dziś pan zauważył!

LEŃSKI. Pani wie, człowiek przechodził wieki całe koło małych kamyków nad brzegiem rzeki, potracał je nogą... i szedł dalej. Aż razu jednego kamyk zaświecił w słońcu, człowiek się pochylił, podniósł — i znalazł dyament. I oto najcenniejszy klejnot świata rozpoczął swoją karierę. Bardzo ładną nawet karierę, nieprawda?

EWA (*trochę drwiąco*). I pan raczyłby się tak pochylić... i podnieść? Aż do siebie!

LEŃSKI. A jak pani byłoby ze mną do twarzy! Bo już niech pani daruje, ale ten Cynamon!...

EWA (*zła*). Niech mi pan o nim nie wspomina! Jestem na niego wściekła. Posyłać list przez głupiego posłańca z ulicy!

LEŃSKI (*ojcowsko napomina*). Wogóle, moje dziecko, to pisanie listów nie ma najmniejszego sensu. Czy nie mieliście dość okazji powiedzieć sobie wszystko w cztery oczy?

EWA (*naiwnie*). Kiedy on pisze tak ładnie!

LEŃSKI. Sztuka! Listy układa mu bardzo zdolny literat.

EWA (*wzburzona*). Jakto?

LEŃSKI. Sam biedaka posłałem Borskiemu. Mnie się ofiarowywał, ale na moje skromne potrzeby wystarczy mi mój własny geniusz. Zresztą ta literatura jest cokolwiek jednostronna. Zaczarowane ogrody, wieże z kości słoniowej, senne nenufary, białe pawie...

EWA (*zdumiona*). Tak... tak...

LEŃSKI. Dużo białych pawi... To już trochę przestarzałe.

EWA. Więc nawet listy... wynajmował sobie!... A nie, to już przechodzi wszelkie granice! Mam tego zupełnie dosyć!

LEŃSKI. Spodziewam się! Taką śliczną, powabną kobietą (*obejmuje ją ramieniem*). Ach, te usta!

EWA (*usuwa się z uścisku*). Dziś wszystko wali się na moją głowę... Jakiś huragan! Jestem zupełnie wytrącona z równowagi... (*wobec coraz energiczniejszych zabiegów Leńskiego, bez gniewu*). Niech pan da pokój!

(*Leński nagle odsuwa się od niej. Spochmurniał, przeszedł po pokoju, siada nieco dalej, zapala w milczeniu papierosa*).

EWA (*po chwili, patrzy na niego*). Co panu jest?

LEŃSKI. Nic.

EWA. Nie chciałam panu sprawić przykrości.

LEŃSKI (*miętko*). O tem nie wątpilem.

EWA (*zbliżyła się do niego*). Więc o co panu chodzi? (*pochyliła się nad nim i nieśmiało pogłaskała jego rzadniejące włosy*).

LEŃSKI (*po krótkiej chwili*). Może to mania... znowu w uszach ten szum liści jesiennych, które wiatr niesie... Jesień... samotność... śmierć...

EWA (*ciepło*). Nie rozumiem pana.

LEŃSKI. Pani ma ciężkie przeżycia... załamania... Pani powinna mnie łatwiej zrozumieć. A gdyby pani trafiła na podobny moment w mojem życiu? Na chwilę zwątpienia, lęku przed widmem rezygnacyi... Pani nie zdaje sobie sprawy, czem jest dla człowieka, który chce żyć — rezygnacya!

EWA. Pan się jej przecież nie obawia!

LEŃSKI. Odpowiedź mogłyby mi dać panj usta! (*Patrzy prosząco w jej oczy, a nie znajdując w nich oporu, przyciąga ją i składa na jej wargach długi pocałunek*).

EWA (*wyrwała się, — bez gniewu, odurzona*). Panie!

LEŃSKI (*chce ją znowu przygarnąć*). Zjawiała się pani, jak dobra wróżka... Wraca mi pani otuchę... odwagę.

EWA (*usuwa się*). Nie... nie...

LEŃSKI (*usiłuje ją objąć*). Nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem goręcej...

EWA. Panie Henryku! Może ktoś nadejść... (*Leński naciera dalej*). I jestem już uczesana! Chce pan? Jutro... (*nagle usłyszała prze-*

suwanie krzeseł w salonie). Tam ktoś jest! (gest w stronę salonu).

LEŃSKI (*nastuchuje*). Tak... Przejdzie pani wprost do garderoby... (*wskazuje drzwi na prawo*).

EWA. Moja panna służąca pewno już czeka.

LEŃSKI (*bierze jej rękę i długo całuje, patrząc w oczy*). Więc jutro? O czwartej?

EWA (*zbiera myśli*). O piątej mam gości... To już lepiej o trzeciej.

LEŃSKI (*trzyma jej rękę*). A ja, bałwan, tyle razy przechodziłem i blasku dyamentu nie widziałem.

EWA (*wzięła płaszcz i koronkę — w drzwiach*). Czy pan aby jest pewien, że to dyament... nie szkiełko?

LEŃSKI (*nagłym ruchem całuje ją w usta*). Najpewniejszy! (*Wychodzą na prawo*).

SCENA 3.

PREZES — ANTONINA.

Przez chwilę na scenie pusto. Potem drzwi w głębi otwierają się, zagląda ostrożnie do pokoju prezes, i wchodzi, a za nim młoda osoba, bardzo ładna, okryta długim płaszczem futrzanym, podobnym do płaszcza pani Hamelbeinowej.

Prezes we fraku i w białym krawacie.

PREZES. Niema nikogo. Próba była wyraźnie oznaczona na ósmą (*spojrzał na zegarek*). Dwie minuty po ósmej.

ANTONINA (*nadaśana, — ordynarny sposób mówienia dość jaskrawo odbija od jej wdzięcznej postaci*).

Wujcio zawsze i wszędzie musi zapalać lampy.

PREZES (*obejrzał się niespokojnie*). Prosiłem cię, żebyś mi tutaj mówiła: panie prezesie. Pozwoliłem ci się nazywać wujciem tylko w domu.

ANTONINA. Do chrzanu z takim weselem! I tego, co tu mieszka, także niema?

PREZES. Wezwany został do klubu. Zaraz wróci.

ANTONINA (*próbuje foteiu*). Jak się w tem siedzi! Takie meble byłyby akurat dla mnie. Musi być fest facet, ten Leński!

PREZES (*strofuje*). Tolu! Przyrzekłaś mi zwracać uwagę na sposób wyrażania się...

ANTONINA. Przecież nikogo niema!

PREZES. Potem zapomnisz się.

ANTONINA (*obrażona*). To ma znaczyć, że nie potrafię się znaleźć w towarzystwie? Mogę sobie odrazu pójść gdzieindziej.

PREZES (*zatrzymuje ją*). Pragnąłbym, abyś zaprezentowała się jak najkorzystniej. Na przedstawieniu będzie śmietanka towarzystwa. Zwróć na ciebie uwagę. Najpewniejsza droga do teatru. Twój profesor przepowiada ci piękną przyszłość, jeśli zechcesz pracować.

ANTONINA. Zawracanie Wisły kijem! (*postrzega wino na stoliku, — z radością*). O, białe! (*bierze do rąk butelkę, przymruża oko i zagląda przez szyjkę*). Jest! (*nalewa do kieliszka*).

PREZES (*troskliwie*). Czy nie za zimne?

ANTONINA (*pije*). Właśnie dlatego dobre.

PREZES (*dotknął się butelki*). Jakto można pić, takie zimne... Nic niezdrowszego dla żołądka!

ANTONINA (*filozoficznie*). Trzeba mieć zdrowy żołądek. Uf... gorąco! (*zrzuca płaszcz i pokazuje się w pięknej toalecie balowej, mocno wydekoltowanej*).

PREZES (*wpatruje się w nią z zachwytem*). Botticelli! Istny Botticelli!

ANTONINA (*z godnością*). Cóż to znowu! Nie jestem żadnym makaronem i takich dowcipów nie lubię.

PREZES (*uśmiechnął się*). Nie chciałem cię obrazić... przeciwnie! (*zbliża się do niej, czuły*). Czekaj... zamoczyłaś sobie winem nosek (*wyjął chustkę i troskliwie ociera jej nos, poczem zwolna nachyla się i chce ją pocałować w szyję*).

ANTONINA (*nagle*). Ktoś idzie! (*Prezes odskoczył, jak oparzony*). Antonina wybucha śmiechem).

ANTONINA. Tak dobrze niema! Miał wujcio zdrowego Pietra.

PREZES (*udaje, że go ten żart zabawił*). Myślałem, że naprawdę ktoś wszedł.

ANTONINA (*myszkujeć nieustannie po pokoju, zbliżyła się do biurka*). Z wujcia to numer! (*pochyliła się nad biurkiem*). Jakie on ma ładne kawalki! (*do prezesa, z odcieniem podziwu*). I tak wszystko na wierzchu! Że on się nie boi, żeby mu kto czego nie buchnął! Wpuszczają każdego... (*dojrzała na ścianie obrazek, przedstawiający nagosć*). Co to jest? (*zainteresowana, przystawia krzesło do stolika, który stoi pod obrazem i wskazuje na stół*). (*Z podziwem radosnym*). Widział wujcio? Jej, jej!

SCENA 4.

CIŻ — HAMELBEIN — SŁUŻĄCY.

(Za drzwiami z lewej strony, w przedpokoju, słychać nagle głośnie rozmowę).

ADAM *(w przedpokoju)*. To nie może być! Ja mówię, to nie może być! Pan musi być w domu.

SŁUŻĄCY *(w przedpokoju — mówi ciszej, tak, że jego słowa ledwo dochodzą)*. Jaśnie pan pojechał do klubu... niedługo wróci...

ADAM *(potrzęsa gwałtownie klamką drzwi od gabinetu)*. Dlaczego te drzwi zamknięte? Kto tam jest? Proszę otworzyć. Ja proszę zaraz otworzyć.

(Prezes, wystraszony, podszedł do drzwi, niezdecydowany, co uczynić. Antonina przywarła się na swoim stoliku do ściany).

PREZES *(do Antoniny — półgłosem)*. Ja na wszelki wypadek otworzę *(Antonina skinęła głową, prezes ostrożnie otwiera drzwi z klucza i wraz cofa się)*.

ADAM *(wpada, jak z procy, w futrze, jest widocznie podniecony. Mierzy wzrokiem prezesa, potem szuka spojrzeniem po pokoju, — postrzega ze zdziwieniem Antoninę na stole)*. Co to jest? Co pani tam robi?

(W otwartych od przedpokoju drzwiach staje służący).

PREZES *(ceremonialnie)*. Pan pozwoli sobie przedstawić... Panna Antonina Materasówna, o której pan zapewne słyszał...

ADAM *(roztargniony)*. Bardzo mi przyjemnie... *(Antonina, wciąż na stole, kłania się z wielką dystynkcyą)*.

ANTONINA (*bardzo światowa*).
Właśnie przyglądałam się obrazom
pana Leńskiego. Panie prezesie!
Proszę podać mi rękę... (*prezes zbli-
żył się, ona, opierając się na jego
ramieniu, zeskakuje lekko ze stołu*).

ADAM (*zajęty swoją myślą*). Tu
niema pana Leńskiego?

PREZES. Pan Leński został na-
gle wezwany do Klubu — zaraz ma
wrócić.

ADAM. A moja żona?

PREZES. Pani nie widziałem.

SLUŻACY. Jaśnie pani przed
chwilą przyjechała. Przebiera się z
innemi paniami.

ADAM (*niezdecydowany — za-
kreścił się*). To ja... także wrócę (*do
służącego, z naciskiem*). Proszę po-
wiedzieć mojej żonie, że ja niedługo
wrócę. (*Wychodzi, na progu zatrzy-
muje się, odwraca i kłania się Anto-
ninie*). Moje uszanowanie dla pani
(*wychodzi szybko*).

(*Slużący zamyka drzwi*).

SCENA 5.

PREZES — ANTONINA.

ANTONINA (*jeszcze ostupiała*).
Co jemu jest?

PREZES (*tajemniczy*). Ja już
od dłuższego czasu mam wrażenie,
że on trochę... tego (*palcem wskazu-
je na skronie*).

ANTONINA. Myszuges?

PREZES. Właśnie.

ANTONINA. To nie jest żadne
wychowanie, tak dobijać się do cu-
dzego mieszkania. Niechby spróbo-
wał do mnie! Jabym mu dała!
(*chwila milczenia*). E, mnie się nu-
dzi to czekanie... (*bierze z fotela*

plaszcz i narzuca go na ramiona).
Pójdę do innej kawiarni.

PREZES (*zatrzymuje ją*). Proszę cię, Tolu... (*z prawej strony wychodzi szybko Leński*).

SCENA 6.

CIŻ — LEŃSKI.

LEŃSKI (*zbliża się spiesźnie*). Przepraszam bardzo, prezesie... (*ścisną go za rękę*). Wypadł mi niespodziewany interes (*zwraca się swobodnie do Antoniny*). Jestem bardzo rad, że pani raczyła przyjąć nasze zaproszenie... (*zatrzymał jej rękę w swej dłoni, mierząc wdzięczną postać Antoniny okiem znawcy — do prezesa*). Śliczna! Brawo, prezesie! Winszuję! (*z niewolącym uśmiechem do Antoniny*). Gdybym się pani podobał tak, jak pani mnie się podoba, już moglibyśmy być szczęśliwi.

ANTONINA (*z godnością, ale życzliwie*). Proszę pana, ja tam nie dbam o takie szczęście.

PREZES. Pan nie spotkał na schodach pana Hamelbeina? Wpadł tutaj, jak bomba...

LEŃSKI (*na razie utknął, potem łże, jak z nut*). Wszedłem od kuchni, bo z Klubu właśnie przywieźli jakieś zakąski i wino... (*dzwoni na służącego*).

PREZES (*ciągnie dalej*). Bardzo podniecony... (*tajemniczo*). Jemu... coś tego... (*wskazuje na czoło*).

ANTONINA (*wytworna*). Cokolwiek myszuges.

LEŃSKI. I poszedł?

PREZES. Wyleciał... Ma niebawem wrócić.

LEŃSKI (*do służącego, który stanął w drzwiach z prawej strony*). Sprzątnij (*wskazał butelkę i kieliszki*). I roztwórz drzwi do salonu (*służący kolejno wypełnia oba zlecenia*). W ten sposób przez szeroko otwarte drzwi w głębi widać salon, rzęsiście oświetlony, czterech muzykantów w rogu, przy fortepianie — czasem przesunie się ktoś ze służby).

LEŃSKI (*do Antoniny*). Pani nie ukaże skarbów, które kryją się pod tym pięknym płaszczem?

ANTONINA (*j. w.*). Owszem, proszę pana, skoro nadejdzie odpowiednia pora.

PREZES. Pani będzie tańczyć ostatnią swoją kreację: taniec róży, rozkochanej, uwiedzionej i porzuconej przez słowika...

LEŃSKI. Tak; megalians nie mógł zrodzić pomyślnych wyników. To tak samo, jak gdybym ja rozkochał i uwiódł kalarepę...

PREZES (*urazony*). Przepraszam... to bardzo poetyczna alegorya. Biała róża, symbol czystości i niewinności... (*urywa, bo w tym momencie drzwiami z salonu wchodzi szybko hrabina, również mocno wydekoltowana, prowadząc ze sobą Augusta i Romana, którzy obaj ukostyumowani są we fraki kolorowe w stylu II Cesarstwa*).

SCENA 7.

CIŻ — HRABINA — AUGUST —
ROMAN.

HRABINA (*wita się z Leńskim i prezesem*). Dobry wieczór, dobry wieczór... Nie spóźniliśmy się?

LEŃSKI. Witam panią.

PREZES (*uroczysty*). Pani pozwoli przedstawić sobie młodą artystkę, pannę Antoninę Materasównę, która zgodziła się wziąć bezinteresowny udział w naszym przedstawieniu...

(*Antonina składa bardzo ceremonialny, niemal dworski ukłon. Hrabina lekko skłoniła głowę, mierzając dziewczynę przez face-à-mains*).

HRABINA (*chłodno*). Bardzo jesteśmy pani wdzięczni.

LEŃSKI (*przedstawia Antoninie młodych ludzi*). Pan Borski, pan Koskiewicz...

HRABINA (*do prezesa, wskazując Borskiego*). Pan Guccio jest dzisiaj bardzo nie w humorze... (*do Augusta*). Czy pana naprawdę co nie boli?

AUGUST (*osowiały, niecierpliwie*). Nic mi nie jest.

HRABINA (*do prezesa*). Coś mu jest, tylko nie chce powiedzieć.

PREZES (*wytwornie oficjalny*). Panna Materasówna zarezerwowała dla nas najnowszą swoją kreację: taniec róży, rozkochanej, uwiedzionej i porzuconej przez słowika (*rozmawiają*).

ROMAN (*pociągnął na przód sceny Leńskiego, cokolwiek wzburzony*). Proszę pana, to jest Antka Moczynos.

LEŃSKI (*zdziwiony*). Jakto, Moczynos?

ROMAN. Ja tak nazwał księżę Misio, bo jak pije wino, zawsze sobie nos pomoczy. Ja nawet wcale nie wiedziałem, że ona się nazywa Materac.

LEŃSKI (*naśladuje jego ton*). Proszę pana, cóż ja jestem temu winien?

ROMAN (*nie postrzegł*). To przecież nie wypada, żeby ona tutaj... razem z hrabiną.. z naszymi paniami...

LEŃSKI (*poważnie*). Pan się obawia, że to zaraźliwe? (*Roman patrzy nań, nie rozumiejąc*). Że potem hrabina i tamte panie — również będą sobie moczyć nosy w winie?

ROMAN (*urażony*). Proszę pana... (*urwał, bo w tej chwili zbliżyła się do nich Antonina, która już od pewnego czasu niespokojnie spoglądała na Romana, jakby przeczuwając z tej strony niebezpieczeństwo*).

ANTONINA (*do Romana, wytworna*). Nie wiedziałam, że pana tu spotkam.

ROMAN (*dwuznaczny*). Jest to dla mnie również niespodzianką.

(*Leński odchodzi do hrabiny i prezesa*).

(*August usiadł samotnie na uboczu*).

ANTONINA. Czy pan także będzie tańczył? (*Roman potakuje skinieniem głowy; ona obejrzała się, czy nikt nie słyszy, i ciszej*). Korniszon!

ROMAN. Moczynos!

ANTONINA. Tylko przy starym (*spojrzenie w stronę prezesa*) język w cuglach.

ROMAN (*drwiąco*). Wujcio?

ANTONINA. Właśnie.

ROMAN (*sceptyczny*). Cóż ty będziesz pokazywać?

ANTONINA (*obrażona*). Pewnie, że mam więcej do pokazania od ciebie! I wogóle dziwię się, że ciebie puszczają do porządných salonów. Tu trzeba mieć inne maniery!...

ROMAN (*wybałuszył na nią ślepią, ostupiały*). A wiesz, zaimponowałaś mi...

SCENA 8.

CIŻ — PANI DZIDZIA — LAFIRDECKI.

(*Wchodzą z salonu pani Dzidzia, w stroju hiszpańskim, z tamburynem w rękę. Lafirdecki ma nogi nieco krzywe, frak w stanie za długi, wygląda jak szewc, wystrojony niedzielnie*).

DZIDZIA (*wita się*). Dobry wieczór... dobry wieczór... Ja zrobiłam próbę mojego tańca w domu... Pan Lafirdecki był tyle łaskaw... (*uderza bez żadnego przekonania w tamburyno*). Zobaczycie, jak teraz pójdzie...

PREZES (*wskazuje na Antoninę, która stoi opodal z Romanem*). Panna Materasówna!

(*Antonina składa głęboki ukłon, Dzidzia skinęła lekko głową*).

LAFIRDECKI (*nad miarę słodki i wytworny, stosownie do wersalsko-baletowych obyczajów*). Moje uszanowanie! (*składa głęboki ukłon hrabinie, poczem z większą zamaszystością kłania się panom*). Czołem! (*postrzegł Antoninę, i znów głęboki ukłon*). Pani!

(*August usiadł chmurny na uboczu*).

LEŃSKI (*do Dzidzi*). Jestem pewny, że będzie świetnie. Ale kostyumik! Olé! (*rozmawiają*).

ANTONINA (*na stronie z Romanem, nie mogąc utaić wrażenia, jakie na niej uczynił Lafirdecki*). Kto to jest?

ROMAN (*lekceważąco*). Jakiś baletnik... Lafirdecki.

ANTONINA (*radośnie*). Poznałam go! Ten, co tańczy w „Zaczarowanym Jeziorze“.

ROMAN (*wybatuszył na nią ślepią*). Więc co?

ANTONINA (*spojrzała nań z pogardą*). Głupi jesteś!

(*Lafirdecki postrzegł wrażenie, jakie wywarł na Antoninie, i posyła jej zabójcze spojrzenia*).

LEŃSKI (*głośno*). No, moi drodzy państwo, zabieramy się do pracy. Pani Dzidzia na pierwszy ogień. (*w stronę salonu*). Muzyka!

DZIDZIA (*ślamazarna*). Nie przypuszczałam nigdy, że można tyle pracować... (*idzie do salonu*).

HRABINA (*do Leńskiego, który chce iść za Dzidzią*). A tamte pannie? Jeszcze nie gotowe?

LEŃSKI. Pani Chomicka ubiera się z panią Lolą. Pani Ewa obok.

HRABINA. Pójdę zobaczyć (*idzie na prawo*).

(*Leński przechodzi do salonu*).

Lafirdecki (*bierze pod ramię prezesa, który niekontent jest z tej poufalskości*). Szanowny panie prezesuniu! Czy ta pani (*wzrokiem wskazuje Antoninę*), to córka pani hrabiny?

PREZES (*z godnością*). Nie, to panna Materas, młoda artystka, o której panu wspominałem.

Lafirdecki (*lekko rozczarowany*). Myślałem, że hrabianka... Ale materacyk... niczego! (*strzelił palcem przy ustach, jakgdyby korkiem od wina szampańskiego*).

PREZES (*j. w.*). Panna Materasówna odtworzy najnowszą swoją kreację... taniec róży, rozkochanej,

uwiedzionej i porzuconej przez słowika... (*Antonina zbliżyła się do nich, w salonie muzyka zaczyna grać melodyę hiszpańską. Roman poszedł do salonu*).

ANTONINA (*do Lafirdeckiego—lekko wzruszona*). Dawno pragnęłam pana poznać.

LAFIRDECKI (*wersalski ukłon*). Cały zaszczyt jest po mojej stronie.

ANTONINA. Będę miała wielką tremę!... Tańczyć przed takim artystą!

LAFIRDECKI (*wytworny, acz cokolwiek protekcyjnalny*). Jeśli kochana pani ma tyle wdzięku w nogach, co w cyferblaciku!... (*Prezes skrzywił się*).

ANTONINA (*zachwycona*). Panie!

LEŃSKI (*w drzwiach salonu*). Panie Lafirdecki! Zaczynamy!

LAFIRDECKI (*z dworskim ukłonem*). Paniusia wybacz... obowiązek... (*skocznie wybiega do salonu*).

PREZES (*niekontent z tego flirtu, do Antoniny*). Chodźmy.

(*Idą do salonu. W gabinecie zostaje tylko milczący w swym kącie August. Leński w drzwiach od salonu przepuszcza Antoninę, wskazując jej miejsce, poczem zatrzymuje prezesa i zawraca go z powrotem do gabinetu*).

SCENA 9.

LEŃSKI — PREZES — AUGUST.

(*W salonie gra w dalszym ciągu muzyka. Przez otwarte drzwi widać chwilami tańczącą Dzidzię*).

LEŃSKI (*prowadzi prezesa na przód sceny*). Mam do prezesa prośbę.

PREZES. Słucham.

LEŃSKI. Prawdopodobnie za chwilę powróci Hamelbein.

(*August nastuchuje*).

PREZES. Tak.

LEŃSKI. On jest podrażniony... ma jakieś nieporozumienie z żoną... jest w stanie zrobić coś takiego, co mogłoby rozbić całe nasze przedstawienie...

PREZES (*poważnie*). Byłaby to niepowetowana szkoda.

(*August, widocznie zainteresowany, zbliża się do nich*).

LEŃSKI. Należy temu przeszkodzić. Gdy przyjdzie, prezes wsiaździe na niego z góry, że się spóźnił, że jeszcze nie przebrany. Weźmiecie go panowie pod ręce, zaprowadzicie tam (*gest w stronę drzwi na prawo*). On jest wytrącony z równowagi... łatwo straci głowę... a gdy będzie w kostymie tyrolskim, z trąbką w ręku, już damy sobie radę.

AUGUST. Nie rozumiem...

LEŃSKI (*przerywa*). I niema potrzeby! Niech pan tylko dopomóż prezesowi (*do prezesa*). Z całym autorytetem! — Pan jeszcze nie ubrany? Wszyscy czekają! Wszyscy pytają o pana... Prędko... Tutaj...

AUGUST. Ale po co? W jakim celu?

LEŃSKI (*zniecierpliwiony*). Mój drogi panie, za długo byłoby tłómaczyć... (*ciszej*). Nawarzył pan piwa, które teraz wszyscy pić musimy.

AUGUST (*zmieszany*). Ja?

LEŃSKI (*j. w.*). Pewno, że nie ja... (*z salonu wchodzi Lola, Ewa i Krystyna*). O! nasze panie!

SCENA 10.

CIŻ — LOLA — EWA — KRYSTYNA — później LAFIRDECKI.

(Krystyna i Ewa w krynolinach i sukniach stylowych, Lola w stroju tyrolskim).

LEŃSKI *(rozłożył ramiona szeroko, — z zachwytem)*. Świetnie! Wspaniale! Słowo daję!... *(całuje po kolei w ręce)*.

(Prezes i August witają się również).

EWA *(idzie z Leńskim na przód sceny — zdenerwowana (półgłosem))*. Nie był?

LEŃSKI *(półgłosem)*. Był.

EWA *(j. w.)*. I co?

LEŃSKI. Ma za chwilę wrócić.

EWA. Co będzie? Jestem taka niespokojna!

LEŃSKI. Niech się pani nic nie obawia. Idzie o to, żeby go przerobić zaraz na tyrolczyka.

EWA. Pan sobie żartuje!

LEŃSKI. Wcale nie. Niech go tylko mamy z gołemi kolanami, i w kapelusiku z piórkiem, z trąbką w ręku... Czy pani sądzi, że w takim stroju można być Otellem? Byłby jedynie śmiesznym... sam to od czuje...

EWA. Nie rozumiem... *(zbliża się do nich Krystyna, prezes, Lola i August stają w drzwiach salonu)*.

LEŃSKI *(całuje Ewę w rękę)*. Trzeba mnie to zostawić *(do Krystyny)*. Wszyscy gotowi, braknie tylko pana Hamelbeina. Proszę pani, gdy przyjdzie, niech pani mu zrobi porządną awanturę, że jeszcze nie gotów. Tam *(gest na prawo)* jego kostium *(ciszej)*. Niech pani to uczyni

dla mnie... (*Ewa odsunęła się cokolwiek, August poczyną lawirować, żeby się do niej zbliżyć*).

KRYSTYNA (*śmieje się*). Dobrze! będzie się miał z pyszna! (*ciśzej*). Co się dzieje z Ewą? Rozstrojona, nic nie mówi... Zły znak, że nic nie mówi... Nie mogłam się pytać... Bałam się, żeby się nie domyśliła...

(*Z salonu wpada Lafirdecki*).

LAFIRDECKI (*do Leńskiego, tonem gwałtownej rozpacz*). Panie drogusieńki! Z tego nic nie będzie! Ta pani nie ma do hiszpańskiego tańca żadnej elokwencji!

LEŃSKI (*obojętnie*). Użycz jej pan swojej.

LAFIRDECKI. Moim obowiązkiem jest uprzedzić pana. Jeśli kto nie ma pieprzu, ja go nie stworzę. Potem frekwencja będzie niezadowolona.

LEŃSKI (*zniecierpliwiony*). Panie Lafirdecki! Pan wie, gdzie pieprz rośnie?

LAFIRDECKI (*zgtupiał*). Dlaczego?

LEŃSKI. Ja panu pokażę (*bierze go za ramię i prowadzi do salonu. Krystyna, śmiejąc się, idzie z prezesem za nimi i staje w drzwiach, obok Loli*).

(*August znalazł się sam z Ewą na przodzie sceny*).

AUGUST (*półgłosem, obejrzawszy się*). Dlaczego pani nie przyszła? Anj słówka wiadomości!

EWA (*zła*). Pan jeszcze nie wie? Adam otworzył list.

AUGUST (*przysiadł z wrażenia na krześle*). Mój list?

EWA (*j. w.*) Przecież nie mój! Ja nie piszę.

AUGUST. I co?

EWA (*podrażniona*). I co?... Ogromnie się ucieszył. Jest w najlepszym humorze. Nie wie tylko jeszcze, jak nam okazać swoją wdzięczność.

AUGUST (*skwapliwie*). Może będzie lepiej, jeśli mu się nie będę nasuwał, skoro ma tu przyjść.

EWA (*szyderczo*). Wolałby pan także sprawdzić, gdzie pieprz rośnie!...

AUGUST (*prawie płaczliwy*). Pani jest dla mnie nielitościwa.

EWA. Bo czegoż się *pan* denerwuje? List przecież bez podpisu... pisany na maszynie...

AUGUST (*przypomniawszy sobie tę okoliczność, nie zdołał utaić uczucia radosnej ulgi*). Prawda!

EWA (*zmierzyła go pogardliwym wzrokiem*). Panu nic nie grozi. Tylko mnie.

AUGUST (*obruszony*). Proszę pani, ja gotów jestem wziąć całą odpowiedzialność.

EWA. Tegoby jeszcze brakowało!

AUGUST (*płaczliwie*). Więc co ja mam zrobić?

EWA. Niech pan słucha, co pan Leński mówi...

(*W drzwiach od salonu stanął Leński*).

LEŃSKI. Uwaga! (*szepnął w drzwiach parę słów Loli, i przymyka drzwi od salonu tak, że w gabinecie zostają tylko prezes, Krystyna, Lola, Ewa i August*).

SCENA 11.

PREZES — KRYSTYNA — LOLA —
EWA — AUGUST — ADAM (w za-
kcie).

(W drzwiach z lewej strony po-
jawia się Hamelbein. W tej scenie
wszyscy mówią szybko, nieomal ra-
zem, bieg jej jest raptowny).

KRYSTYNA (żywo). Nareszcie...
(biegnie ku Adamowi). Czekamy
wszyscy na pana.

PREZES (tak samo). Co się z
panem dzieje!

LOLA. Jak można się tak spóź-
niać! Ja od godziny jestem ubrana!

ADAM (stropiony). Ja tu już
raz byłem, ale pana Leńskiego nie
trafiłem (postrzegł Ewę i ponosi go
gniew). Czy pan Leński jest?

PREZES. Jest... jest (wskazu-
je salon). Tam próba w pełni... Prę-
dko, panie Hamelbein, niech pan się
przebiera...

KRYSTYNA. Niema chwili do
stracenia!

ADAM (wita się z Augustem,
czuły). Byłem u pana... (ściska ser-
decznie jego rękę). Miałem panu du-
żo do powiedzenia.

AUGUST (spiesznie). To już
później. Teraz niech się pan ubiera.
Panie prezesie! Zaprowadzimy pana
Adama...

PREZES (bierze go za ramię i
wskazuje na prawo). Tam pański
kostyum.

ADAM (wydziera się). Kiedy ja,
proszę państwa, dziś nie mogę. Ja
mam zmartwienie... ja nie mam ża-
dnego usposobienia do zabawy.

PREZES (surowo). Panie Ha-
melbein, tu jest obowiązek do spel-

nienia! Panu nie wolno usuwać się od obowiązku.

KRYSTYNA *(żywo)*. Od godziny czekamy na pana...

Lola *(popycha Augusta i prezesa)*. Bierzcie go, panowie, okażcie trochę energii... *(Prezes i August biorą Adama pod ramiona)*.

PREZES. Potem pan wszystko opowie.

AUGUST. Nie wolno panu.

KRYSTYNA. Chce pan, żeby próba wcale się nie odbyła?

LOLA. Chce pan zerwać przedstawienie?

PREZES. Bilety wszystkie rozprzedane! Całe towarzystwo poruszone!

ADAM *(próbuje się jeszcze opierać)*. Kiedy ja naprawdę mam bardzo duże zmartwienie...

PREZES. Obowiązek przede wszystkim, panie Hamelbein!

LOLA. Za pięć minut musi pan być gotów! Inaczej byłabym śmiertelnie obrażona...

(August i prezes pociągają w drzwi na prawo Adama, który z nie-szczęśliwą miną przestaje się w końcu bronić).

SCENA 12.

LOLA — KRYSTYNA — EWA —
potem LEŃSKI — LAFIRDECKI.

LOLA *(śmieje się)*. Co tu się właściwie stało? *(do Ewy)*. Pokłóciliście się?

EWA *(wymijająco)*. Trochę.

LOLA *(do Krystyny)*. Trzeba było naprzód ich pogodzić!

KRYSTYNA. Pogodzą się sami.
(*Wdrzwiach od salonu ostrożnie ukazuje się Leński*).

LEŃSKI. Gdzie pan Hamelbein?

KRYSTYNA (*śmiejąc się, wskazuje drzwi na prawo*). Tam!

LOLA. Ubiera się... prezes i pan August pilnują go.

LEŃSKI. Doskonale! Wszystko w porządku! (*gest w stronę salonu, gdzie muzyka gra inną melodię i widać chwilami tańczącą pannę Materasównę*). Tam praca wrę! Teraz rozwija swoje wdzięki panna Materac. Słowikiem, który ją rozkocha i uwiedzie, będzie zdaje się pan Lafirdecki.

EWA (*stroskana, na stronie*). Ja się okropnie boję tej chwili, kiedy on się spotka z panem!

LEŃSKI (*półgłosem*). Wszystko idzie jak najlepiej!

EWA (*objęła go czułym spojrzeniem*). Ja panu ufam!

(*Zamieniają uścisk dłoni, który nie uszedł uwagi Krystyny*).

KRYSTYNA (*z uśmiechem*). Nowy sojusz?

(*Lola przeszła do salonu*).

LEŃSKI (*bezczelny*). Może zmiana oryentacji...

KRYSTYNA. Gdzież trwałość zasad?

LEŃSKI. W polityce, droga pani, jeśli jedna zasada nie da się zrealizować, trzeba szukać innej.

KRYSTYNA (*kryje w uśmiechu ledwie dostrzegalną urazę*). Oportunistą!

EWA (*zajęta swemi myślami, nie zrozumiała tej szermierki słów*). O co wam właściwie chodzi?

KRYSTYNA (*j. w.*). Dyskusya polityczna!

(*Wpada z salonu Lafirdecki*).

LAFIRDECKI (*do Leńskiego*).

Panie radco szanowny, trzeba konsekwentnie zastanowić się...

LEŃSKI (*podrażniony poprzednią rozmową, przerywa*). Skądże pan, u dyabła, tytułujesz mnie radcą?

LAFIRDECKI (*cokolwiek zdziwiony, lecz pobłażliwy*). W kulturalnem towarzystwie zawsze się tak mówi... (*zmiana tonu*). Tam, szanowny (*zawahał się sekundę*) paniusiu, trzeba skoordynować esencyonalną zmianę...

LEŃSKI (*j. w.*). O co panu chodzi?

LAFIRDECKI. Małe szase-kruaze. Ta dama, co robi hiszpankę, za tańczy rozmazaną różę. Taniec hiszpański oddamy Materacykowi. Kostyumikj się zamieni... Panna Materacyk ma pieprz! (*wystrzelił palcem przy ustach, jak korkiem od szampańskiego*). Rzetelny pieprz... turecki!

LEŃSKI (*przerywa*). Panie Lafirdecki, pan nas nudzi już swoim pieprzem!

LAFIRDECKI (*podniecony*). Jako kierownik artystyczny, czuję się w ewidencji...

LEŃSKI (*przerywa*). Mój drogi panie, nie rób pan hrabiego, tylko pilnuj, czy tam wszyscy ruszają nogami, jak należy...

LAFIRDECKI (*obrażony*). Najprzód, ja nie mam potrzeby robić hrabiego, a potem, to nie jest żadne wyrażenie, zwłaszcza przy damach...

LEŃSKI (*zły*). Skoro znajdzie lepsze, przyjdę panu powiedzieć (*do Krystyny i Ewy, które uśmiechają*

się). Niech panie pozwolą... (*zaprasza je gestem do salonu — do Krystyny*). Teraz kolej na piosenkę...

(*Leński, Krystyna i Ewa przechodzą do salonu*).

SCENA 13.

LAFIRDECKI — potem ANTONINA — SŁUŻACY.

Lafirdecki chciał odpowiedzieć, zatrzymał się, — robi szybko kilka kroków w widocznym zdenerwowaniu, strzelił palcem przy ustach. Postrzega na biurku pudełko z cygarami, wybiera starannie jedno, zapala, — rozsiadł się wygodnie w fotelu. Drzwiami w głębi wchodzi Antonina. Po chwili w salonie odzywa się śpiew Krystyny, sentymentalnie frywolna piosenka).

ANTONINA (*zbliża się do Lafirdeckiego*) (*śladko*). Co pan tu robi?

LAFIRDECKI (*nie zmieniając pozy*). Jestem zirytowany. To nie jest spektakl seryo! To wogóle nie jest dla nas żadne towarzystwo!

ANTONINA (*stała przy nim, on zadął nogę na nogę*). Ja panu powiem... oni nie mają żadnych manier! Panie zachowują się, jak w kabarecie!

(*W drzwiach zjawia się służący z kieliszkami szampana na tacy*).

LAFIRDECKI. Niech-no radca pokaże bliżej.

(*Służący podchodzi, Lafirdecki podaje kieliszek Antoninie, sam bierze drugi*). Pani!

ANTONINA (*ze słodkim spojrzeniem*). Dziękuję (*tracając się*).

LAFIRDECKI. Zdrowie pani! (*wypił duszkiem, stawia kieliszek na tacy. Służący chce odejść*). Zaraz... pani jeszcze nie wypila (*Antonina stawia swój kieliszek na tacy, służący znów chce iść*). Zaraz... Co się radca tak spieszy? (*bierze pełny kieliszek, podaje go Antoninie, sam bierze drugi*) (*do służącego*). Niema tam czem przegryźć?

SLUŻACY (*Z godnością*). O dwunastej będzie zimna kolacya (*Odchodzi do salonu*).

LAFIRDECKI. Widziała pani? Nawet ciepłej kolacyi nie dadzą. Lokaj w liberyi.. dywany... obrazy... a kolacya zimna... (*życzliwie*). Zamo-czyła sobie pani nosek... (*wraca do toku rozmowy*). To nie jest żadne towarzystwo! On powiada do mnie przy damach: nie rób pan hrabiego!

ANTONINA (*oburzona*). Tak pa-nu powiedział?

LAFIRDECKI. Tak. Ja do nie-go kulturalnie: szanowny panie rad-co! Każdego przyzwoitego człowie-ka nazywa się radcą ...albo redaktorem, — a on opryskliwie: ja nie je-stem radcą! Czy to jest wychowa-nie? Dlaczego pani nie siada? (*Antonina przysuwa sobie fotel i sia-da, — czasem kaszlnie od dymu, który puszcza Lafirdecki z cyga-ra, — obficie i bez ceremonii*).

ANTONINA (*wzniosta oczy do góry*). A ta hiszpanka! Przepra-szam, jak panu na imię?

LAFIRDECKI. Telesfor!

ANTONINA. Bardzo dystyn-go-wane imię. Podoba się panu?

LAFIRDECKI (*nie zrozumiał*). Moje imię?

ANTONINA. Nie,—ta hiszpanka.

LAFIRDECKI. Właśnie o nią poszło. I o panią. Ja jemu mówię jaknajgrzeczniej: tamta dama nie może tańczyć hiszpańskiego numeru. Ona skacze, jak gęś w deszcz po łące. Proszę pani, do hiszpańskiego numeru trzeba mieć duszę... trzeba mieć pieprz... Więc ja mu mówię: hiszpański numer powinna zrobić panna Materacyk.

ANTONINA (*uradowana*). Tak pan mówił?

LAFIRDECKI. Tak. A tę rozmazaną różę może sobie tańczyć, kto chce. Indyczka w tataraku też. Hiszpański taniec, mówię literalnie, wymaga pieprzu... (*trąca się kieliszkiem*). Zdrowie pani! (*pija*).

ANTONINA (*uradowana*). Za te słowa (*obejrzała się*) ucałowałabym pana Telesfora.

LAFIRDECKI (*zgodny*). Da się zrobić. Proszę. Tylko osuszyć nossek... (*Antonina w pośpiechu obtarła nos ręką — on ją przygarnia, całują się zgoła dokumentnie*).

LAFIRDECKI (*smakowało mu*). Zamawiam sobie drugą porcję. Jak pani mówią?

ANTONINA. Tola... albo poprostu Antka.

LAFIRDECKI. Tola, bardziej elegancko... Z pani będą ludzie! (*z autorytetem*). Pani możesz tańczyć... na mniejszej scenie.

ANTONINA (*podniecona*). Ja bym okropnie chciała... ale numery solowe.

LAFIRDECKI. Dlaczego nie? Byle dobrać efektowny kostyum, — dystyngowany, z boku dobrze rozcięty, żeby pokazać nogi... Niech-no pani wstanie!

Antonina wstaje posłusznie z fotela, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. On objął ją długiem spojrzeniem znawcy, potem przesunął rękami po jej biodrach). Warunki są...

ANTONINA. Jakto?

LAFIRDECKI (z wymownym gestem). Niby ten... (wstał, podniecony). Możeby tak drugą porcję?

ANTONINA (zalogna). Tak dobrze niema! Pan Telesfor ma apetyt!

(W salonie śpiew się skończył. Słysząc oklaski, które przerwały gruchanie czulej pary).

LAFIRDECKI. Mnie to już nie interesuje. Mogą sobie robić, co chcą... *(wchodzi z salonu Leński, prowadząc Krystynę, którą wziął poufale pod ramię).*

SCENA 14.

CIŻ — LEŃSKI — KRYSTYNA.

LEŃSKI. Jestem zły... jestem wściekły. Chciałbym, żeby pani straciła cały swój wdzięk, całą swoją urodę... żeby pani przybyło dwadzieścia pięć lat...

(Leński i Krystyna nie zwracają uwagi na Lafirdeckiego i Antoninę, którzy cofają się na prawo, ścigając ich niezbyt życzliwym wzrokiem).

KRYSTYNA (śmieje się). Tak się pan na mnie zawziął?

LEŃSKI (nie puszcza jej ramienia). Tak. Mówiłbym sobie: widzisz, kochany przyjacielu, jak byłeś głupi, kochając się w tej szpetnej, starej i niemilej osobie. I czułbym ulgę *(obejmuje ją czulem spojrze-*

niem). Bardzo pragnąłbym, żeby pani w ciągu jednego wieczora zbrzydła i zestarzała się.

KRYSTYNA (*j. w.*). Dziękuję panu. Czy pan to mówi każdej kobiecie, która... jak to pan mówi... nie chce być z panem szczęśliwą?

LEŃSKI. Może.

KRYSTYNA. Ewie również? (*Leński milczy*). Prawda, nie mówi pan, co się stało...

LEŃSKI (*spojrzał na Lafirdeckiego i Antoninę, którzy rozmawiają po cichu*). Cyt... W tych jednakowych sukniach są panie do siebie tak podobne, że zdaleką można się pomylić!

KRYSTYNA. Mnie się zdaje, że dla pana wszystkie kobiety są podobne... jak róże dla motyla... i że pan się często myli...

LEŃSKI. Chce pani usiąść?

KRYSTYNA. Dobrze... (*idą usiąść w głębi, tak jednak, że Krystyna odwrócona jest twarzą ku prawej stronie*).

LAFIRDECKI (*przesunął się z Antoniną na przód sceny*). To ma być eleganckie wychowanie! Przyszli i usiedli, jakgdyby nas tu wcale nie było. Gdyby nie to, że jestem cokolwiek głodny i że mamy jeszcze zrobić próbę z kadryla, jużby mnie tu nie było.

ANTONINA. Gdyby pan koniecznie chciał, to moglibyśmy zwiać. Kolację możnaby zjeść na mieście.

LAFIRDECKI (*spojrzał na nią życzliwie*). To prawda!

ANTONINA. Musi pan czekać na tego kadryla?

LAFIRDECKI. Właściwie... honoraryę wziąłem z góry.

ANTONINA. Więc cóż tam
dłubać o nich!

LAFIRDECKI (*pomacał się po
piersiach*). Tylko że nie spodziewa-
jąc się takiej okoliczności, nie wzią-
łem pugilaresu.

ANTONINA. O to niech pana
Telesfora głowa nie boli... (*potrzęsa
torebką*). Wystarczy... Ja mam
płaszcz w salonie. Wysunę się nie-
znacznie do przedpokoju...

LAFIRDECKI (*wskazuje drzwi
na lewo*). Ja będę...

ANTONINA (*śmieje się*). Zdrowy
kawał, jak babcię Kocham!

SCENA 15.

WSZYSCY.

(*Drzwi na prawo otwierają się i
ukazuje się w nich Hamelbein, prze-
brany za tyrolczyka, za nim prezes
i August*).

ADAM (*w drzwiach, do Augusta*).
Ja nie mam żadnego humoru, żadnej
ochoty. Pan nie masz zupełnie ra-
cyi, gwałtując mnie w to przebra-
nie... (*postrzegł Leńskiego i Krysty-
nę, którą wziął za Ewę — gwałto-
wnie*). Widzisz pan? Ewa! (*postę-
puje ku nim porywczo*).

(*Leński i Krystyna wstają*).

ADAM (*postrzegł pomyłkę, stro-
piony*). Przepraszam!

LEŃSKI (*mówi szybko, żeby
nie dać przyjść do słowa Hamelbei-
nowi*). Czekamy na pana z niepoko-
jem i niecierpliwością! Świetnie
pan wygląda! Kostyum doskonały...
(*ściska go za rękę, której Hamelbein,
acz niechętnie, nie śmie odmówić*).
Zaraz rozpoczynamy próbę z pań-
skiego numeru... (*idzie szybko ku*

drzwiom salonu). Proszę państwa... jest pan Hamelbein...

(*Wchodzą Hrabina, Lola, Dzi-dzia, Koskiewicz, na końcu Ewa, która trzyma się na uboczu, niespokojna*).

LEŃSKI. A gdzie trąbka?

PREZES. Jest... (*wtyka Hamelbeinowi w rękę trąbkę*).

LOLA (*do Adama*). Niech pan zagra! To takie interesujące!

LEŃSKI. Zaraz zagra... Naturalnie!

ADAM. Ja przepraszam państwa... jestem nieusposobiony.

WSZYSCY. To nie może być! Musi pan zagrać! Musi pan!

ADAM (*rozpaczliwie*). Kiedy ja nawet nie będę miał dechu!

HRABINA (*przytyka mu trąbkę do ust*). Prawdziwy artysta panuje zawsze nad nerwami.

DZIDZIA. Panie Adamie! Czekamy!

WSZYSCY. Czekamy!

(*Prezes, zaniepokojony brakiem wśród towarzystwa Antoniny, rozpoczął poszukiwanie po wszystkich pokojach*).

LEŃSKI. Panie Hamelbein! Nie można odmawiać paniom! (*do Krystyny*). Niech pani nalega.

KRYSTYNA. Pan nam odmawia?

LEŃSKI (*w stronę salonu*). Muzyka! Powitanie lasu!

HRABINA (*znów przytyka trąbkę*). Jak jemu do twarzy z tą trąbą... No, panie Adamie!

ADAM (*j. w.*). Panie mi robią duże zmartwienie... (*muzyka w salonie zaczyna grać „Powitanie lasu”*). Ja każdym innym razem... bardzo chętnie...

PANIE. Nie! Nie... Teraz...

(*Lola przytyka mu trąbkę. W drzwiach od salonu stanął służący z tacą z winem.*)

ADAM (*wreszcie kapituluje, zrezygnowany*). Co ja mam robić! (*przytyka trąbkę, nadyma się, zaczyna grać. Wszyscy słuchają z uśmiechem.*)

(*Z prawej strony wpada zaafektowany prezes.*)

PREZES. Przepraszam, państwo nie wiedzą, co się stało z panną Materasówną?

(*Oznaki niezadowolenia, że przeszkodził. Okrzyki: nie! nie! Adam, nie rozumiejąc, o co chodzi, przerywa i wodzi pytającym wzrokiem.*)

LEŃSKI (*niecierpliwie*). Przed chwilą tu była. Rozmawiała z Lafirdeckim.

PREZES (*bardzo poruszony*). Nigdzie jej niema! Pana Lafirdeckiego również.

ŚLUŻĄCY (*zbliżył się nieco*). Ci państwo, proszę jaśnie pana, ubrali się i wyszli.

PREZES (*j. w.*). Wyszli? Gdzie wyszli?

ŚLUŻĄCY. Tego nie wiem. Pani kazała sprowadzić dorożkę i podnieść budę.

LEŃSKI. Nie można przerywać! Muzyka! (*muzyka w salonie zaczyna grać.*)

PANIE (*do Adama*). Prosimy! prosimy!

(*Adam zaczyna znów trąbić.*)

PREZES (*siada z głębokiego wrażenia, bezradny*). Kazała podnieść budę!

Zasłona spada.

Koniec aktu II-go.

AKT III.

Salon w mieszkaniu Hamelbeinów, — ten sam, co w 1-m akcie.

SCENA 1.

ADAM — AUGUST — SŁUŻĄCY.

(Adam siedzi w fotelu i majstruje zaafetowany koło małej lokomotywy dziecinnej. August chodzi. Przez chwilę milczenie).

AUGUST. Pani Ewa nie mówiła panu, że dzisiaj *nie* zamierza przyjmować?

ADAM *(zajęty swą robotą)*. Ona wogóle nic mi nie mówiła. Ona wcale nie chciała ze mną rozmawiać... *(z zadowoleniem, odstawia lokomotywę na stole)*. Teraz ona się puści!

AUGUST *(zaskoczony)*. Jakto, ona się puści?

ADAM *(wskazując lokomotywę)*. Jak ja ją nakręcę, to ona się puści. Pan wiesz, ile ślusarz żądał za reperację? Rubla. Ja sobie posiedziałem godzinę, pomalutku, spokojniutko, i wszystko w porządku. Zaraz rubla! Co to jest, proszę pana, za takj maszynek!

AUGUST *(lekko ironiczny)*. Powiększył pan majątek rodzinny o rubla *(spojrzał na zegarek)*. Już po czwartej.

ADAM (*odsunął zabawkę i zadzwonił na służącego*). Ona to robi naumyślnie, żeby nie zostać ze mną sama. Wczoraj urządziła tak, że ja musiałem po próbie odwieść panią Chomicką. Dziś pokazała się przy śniadaniu, kiedy już dzieci i guwerner byli przy stole. Siedziała i nic nie mówiła. Tylko jak ja przez żart powiedziałem do Adzia: *tobie wąsy rosną*, to ona się obraziła. Adzio nigdy nie będzie nosił wąsów. Teraz wąsy noszą tylko ekonomi. Ja już... już chciałem jej odpowiedzieć, ale się powstrzymałem. Tylko naumyślnie pokręciłem wąsa (*odpowiedni gest*) i uśmiechnąłem się ironicznie. Proszę pana, w innym wypadku, kto wie, może ja bym nawet zgolił wąsy, żeby jej zrobić przyjemność. Ale teraz?... (*wchodzi służący*). Oddaj to jaśnie paniczowi (*podaje mu lokomotywę*). Już się puści (*służący wychodzi z zabawką*). Potem zaraz przed trzecią wyszła (*z wymówką*). Dlaczego pan kazałeś mi wczoraj ubierać się po tyrolsku? Ja panu tego nigdy nie daruję. Pan postawiłeś mnie w fałszywe położenie. Zupełnie fałszywe. Ja musiałem trąbić, ja potem jadłem kolację, piłem wino, rozmawiałem z panem Leńskim...

AUGUST. Pan był wczoraj bardzo podniecony.

ADAM (*żywiej*). Co to jest: podniecony? Pan nie byłbyś podniecony, gdybyś pan dostał taki list? Przez pięć dni wahałem się i martwiłem. Otworzyć? Nie otworzyć? W domu wszyscy myśleli, że ja mam niestrawność. Ja nie mogłem się zdecydować. Wczoraj rano wstałem jakgdyby nigdy nic. Sięgam do pugilaresu i otwieram. Pan to rozumie?

(*August czyni wymijający gest*). Ja przed panem nie mam sekretów. Ja wiem, że pan jest moim przyjacielem. Ja przeczytam, żeby pan sam osądził... (*wyjmuje list*).

AUGUST (*żywo*). Nie, proszę pana, ja nie mogę... to nie jest wyłącznie pańska tajemnica...

ADAM. Jeśli pan nie chce... (*chowa list*). Przez wczorajszą wieczór jest duża komplikacja. Ja nie mogłem jemu zrobić awantury z gołemi łydkami i trąbką. To był zły witz...

AUGUST. Stało się dobrze, bo rzecz się z pewnością wyjaśni. Jestem przekonany, że w całej tej sprawie tkwi nieporozumienie.

ADAM (*poruszony*). Ładne nieporozumienie... Ja panu przeczytam, czy to jest nieporozumienie... (*siega do pugilaresu, chcąc wyjąć list*).

AUGUST (*zatrzymuje go*). Nie... nie... Pan powinien to zachować dla siebie.

ADAM (*rozżalony*). Ja mam to zachować dla siebie? Dziękuję panu. Ja sobie nie winszuję takich prezentów... (*wraca do swoich myśli*). Niech pan sam powie, czy to jest ładnie! Ja jestem dla niego grzeczny, uprzejmy, przyjmuję go w domu, jak brata... Czy w Warszawie niema już kobiet? Co to jest, proszę pana?... Czy on koniecznie musi szukać w moim domu? Ja nie latam za innymi kobietami. Ja mam moją żonę, mam moje dzieci, i dosyć! Ja nikomu w drogę nie wchodzę. Ale ja nie zgadzam się, żeby mnie kto w drogę wchodził. Rozumie pan? *Ja się nie zgadzam.*

AUGUST (*zażenowany cokolwiek*). Powtarzam panu, że to z pewnością nieporozumienie.

ADAM (*czuły*). Pan tak mówisz, bo pan jesteś porządny chłopiec. Pan byś tego nigdy nie zrobił dobremu przyjacielowi. Jabym panu tego nigdy nie zrobił, gdybyś pan miał żonę (*ściska go za rękę*). Prawda? Ja do pana odrazu miałem zaufanie... (*z żalem*). Pan wie, ja dzisiaj nawet z dziećmi nie mogę się zabawić (*gest na prawo*). One tam czekają, a ja nie mogę. To jest komplikacja!

AUGUST (*spojrzał na zegarek*). Trzy na piątą.

ADAM. Ja także jestem niespokojny.

AUGUST. Pani Ewa była wczoraj zdenerwowana.

ADAM (*wstrzymuje go gestem ręki*). Niech pan nie mówi, bo ja już jestem bardzo niespokojny (*dzwoni*).

(*Po chwili wchodzi służący*).

ADAM. Jaśnie pani nie wróciła?

SLUŻACY. Owszem... właśnie przed chwilą.

ADAM (*do Augusta, z widoczną ulgą*). Wróciła (*do służącego*). Gdzie jaśnie pani jest?

SLUŻACY. Jaśnie panią przebiera się.

ADAM (*zdziwiony, do Augusta*). Przebiera się... Dlaczego się przebiera?

SLUŻACY. Proszę jaśnie pana, ja nie wiem.

ADAM (*zły*). Czy ja się Konstantego pytam? Co to jest za odpowiadanie!

SLUŻACY. Jaśnie pan powiedział: dlaczego się przebiera?

ADAM (*j. w.*). Ja sobie powiedziałem tak... ja nie potrzebowałem się pytać Konstantego (*daje mu surowo i razem zamaszyście znak, żeby sobie poszedł do dyabła*). Już!

(*Służący wychodzi*).

AUGUST (*tlómaczy*). Pani Ewa przebiera się, bo dziś przyjmuje.

ADAM (*przekonany*). To jest prawda. Pan zobaczysz, ona wyjdzie dopiero wtedy, gdy będzie kto z gości. Ona unika ze mną rozmowy.

AUGUST. Pan był wczoraj pewno gwałtowny.

ADAM. Pan nie byłbyś gwałtowny? Ja się sam sobie dziwię, że byłem tak; spokojny... Ale to się źle skończy. Ja panu mówię: to się źle skończy. Ja we wszystkich interesach miałem zawsze jedną zasadę: wóz albo powóz. Co będzie, to będzie, ale tak być nie może... (*do służącego, który wszedł znowu — opryskliwie*). Czego Konstanty chce?

SLUŻACY. Pan Chomicki.

ADAM. Ja mam teraz przyjmować gości? Trzeba powiedzieć, że pani za chwilę wyjdzie.

SLUŻACY. Pan Chomicki; chciał się widzieć z jaśnie panem.

ADAM. Ze mną? (*po krótkim wahaniu*). Proś.

AUGUST. To ja może przejdę na moment do gabinetu.

ADAM (*serdeczny*). Jak pan sobie życzy (*wziął go pod ramię i prowadzi do drzwi na prawo*). Jak mi dziś nie na rękę te wizyty! Pan nie masz pojęcia, jak mi nie na rękę (*August wyszedł na prawo, Adam wraca ku drzwiom w głębi, w których pokazuje się Chomicki*).

SCENA 2.

ADAM — CHOMICKI.

CHOMICKI (*wita się ze swobodą klubowca*). Dzień dobry panu!

ADAM (*skwaszony*). Dzień dobry!

CHOMICKI. Dziękuję panu za zaopiekowanie się moją żoną. Mówiła mi, że pan ją odwiózł do domu.

ADAM (*skłonił głowę*). Dlaczego pana wczoraj nie było?

CHOMICKI. Musiałem nagle wyjechać do Lublina. Dziś rano wróciłem.

ADAM. Niech pan usiądzie (*siedzą*).

CHOMICKI. Moja żona również wybiera się do pani Ewy. Ja przyszedłem umyślnie trochę wcześniej, bo chciałem z panem pomówić...

ADAM (*oziębły*). Bardzo proszę (*chwila milczenia*).

CHOMICKI. Przed kilku dniami wspominał pan, że pański udział w naszej cukrowni byłby możliwy.

ADAM (*z lekkim zdziwieniem*). Ja tak powiedziałem?

CHOMICKI (*podrażniony*). Pan nie pamięta?

ADAM (*obojętny*). Może być... Ja dzisiaj nie mam wcale głowy do interesów.

CHOMICKI (*chłodny*). Pan się może rozmyślił?

ADAM (*podrażniony*). Ja się wcale nie rozmyślałem. Ja wogóle nie miałem czasu myśleć o pańskiej cukrowni. Proszę pana! Mnie akurat teraz cukier w głowie!

CHOMICKI (*wyniosły*). Nie chciałbym, aby pan sądził, że mia-

łem zamiar narzucać się... Ponieważ jednak sam pan wystąpił z inicjatywą...

ADAM (*j. w.*). Ja przecież nie mówię: nie. Ja dzisiaj nic nie mówię. Jabył bardzo chciał dzisiaj nie mieć inne zmartwienie, jak tę cukrownię!

CHOMICKI (*j. w.*). Dajmy temu pokój (*spojrzał na zegarek*). Pani Ewa w domu?

ADAM (*spojrzał nań podejrzliwie*). Gdzie ma być? (*postrzegł się, i uprzejmie*). Zaraz przyjdzie... teraz cokolwiek się przebiera.

CHOMICKI (*wstał*). W takim razie i ja później wstąpię po żonę. Mam w pobliżu jeszcze jedną wizytę... Nie żegnam się z panem (*skłonił się chłodno i wychodzi*).

ADAM (*klania się uprzejmie*). Moje uszanowanie.

SCENA 3.

ADAM — EWA — LEŃSKI.

(*W drzwiach od salonu na prawo pokazuje się Ewa*).

EWA (*w drzwiach*). A pan Chomicki?

ADAM. Poszedł, ale zaraz wróci.

EWA (*podejrzliwie*). Pewnoś go uraził?

ADAM (*dotknięty*). Dlaczego miałem go urazić? Ja tylko nie byłem nastrojony do rozmawiania o interesach. Czy ja muszę zawsze rozmawiać o interesach? Niech przyjdzie do biura. Ja załatwiam interesy w biurze. Czy tu jest biuro?

EWA. Już widzę, że byleś niegrzeczny.

ADAM (*unosí się*). Co to jest: niegrzeczny? Skąd ty wiesz, że ja byłem niegrzeczny? Właśnie, że byłem bardzo grzeczny. Ale czy ja dlatego potrzebuję zaraz dawać pieniądze na jego cukrownię? Nie dam.

EWA (*chłodna*). Nie masz żadnego powodu unosić się.

ADAM. Ja się wcale nie unoszę. Ale nie dam (*wskazuje drzwi od gabinetu*). Tam jest Borski.

EWA (*obojętnie*). Tak... (*chce iść*). Za chwilę wrócę.

ADAM (*zastępuje jej drogę*). Ty znowu uciekasz? Ja chcę z tobą pomówić.

EWA. Poczekam, aż będziesz spokojniejszy.

ADAM. Ja już jestem całkiem spokojny.

(*W drzwiach w głąb Leński*).

LEŃSKI (*ze zwykłą, hałaśliwą nieco swobodą*). Można? Nie przeszkadzam?

(*Adam nastroszył się jeszcze silniej*).

EWA (*usiłując zachować spokój*). Prosimy.

LEŃSKI (*zbliża się*). Przerywam małżeńską wymianę zdań... (*całuje Ewę w rękę*). Tego zawsze najwięcej zazdrościłem ludziom żonatym. Czy może być większa ulga, — porządnie się wyklócić? Człowiek wyładowuje swoją elektryczność i jest mu przyjemnie, jak po burzy... (*do Adama*). Dzień dobry! (*bierze jego rękę, którą tamten niezbyt skwapliwie wyciąga i potrząsa nią serdecznie*). Co słychać, panie Hamelbein?

ADAM (*stropiony*). Co słychać? (*zastanowił się*). Tyle, co wogóle!

LEŃSKI (*stara się o największą swobodę*). Materac się nie znalazł?

Prezes powinien był dać ogłoszenie do „Kuryera“. Gdyby obiecał uczciwą nagrodę, Lafirdecki odprowadziłby panienkę (*do Ewy*). Prawda, a futro? Znalazło się?

EWA. Nie... Posyłałam do prezesa, bo nie mam adresu tej pani... Ale futra do tej pory niema.

ADAM (*j. w.*). Co to jest, takie zamienianie futer! Ja sobie nie życzę, żeby panna Materac chodziła w futrze mojej żony.

LEŃSKI. Odnajdzie się, niech się pan nie obawia (*zmiana tonu*). Już dziś w klubie mówiono o pańskim talencie. W tych prozą zatrutych czasach rzadko kto umie trąbić.

ADAM. Proszę pana, ja wiem, że ja gram ładnie na trąbce. Ale dzisiaj to mi nie sprawia żadnej satysfakcji.

EWA. Mój mąż jest nieusposobiony.

(*Chwila milczenia*).

LEŃSKI. Panie Hamelbein, niech no pan usiądzie... (*siada*). Musimy pomówić seryo (*wskazuje miejsce Ewie, która jest widocznie zaniepokojona*). Ja lubię sytuacje jasne. Pan też.

ADAM (*usiadł*). Ja też.

LEŃSKI. Gdy pan postrzega, że interes, który pan zrobił, jest zły, to pan każe zrobić bilans i przeprowadza likwidację. Prawda? Nie będzie pan grzązł dalej...

ADAM. Nie będę.

LEŃSKI. Otóż właśnie. Z zachowania się pańskiego wczoraj, z paru słów pani Ewy, — doznaję wrażenia, że pan masz jakiś żal czy pretensję do mnie. Trzeba to zlikwidować. O co panu chodzi?

ADAM (*zdziwiony i nieco zbity z tonu*). Jakto, o co chodzi? Pan wiesz najlepiej.

LEŃSKI (*spokojny*). Pan się myli. Ja nic nie wiem.

ADAM (*do Ewy*). On nic nie wie! Ty także nic nie wiesz! (*zastanowił się*). Zaraz... Przepraszam pana... Ja tylko powiem p. Borskiemu, żeby się nie obraził... (*idzie do gabinetu, drzwi zostawia otwarte*).

EWA (*cicho*). O włos, że się nie spóźniłam! A tyś chciał mię jeszcze zatrzymać!

LEŃSKI (*tak samo*). Nie mogłem odżalować, żem cię tak prędko wypuścił!

(*Wymieniają czule spojrzenia*).

EWA. Cyt! (*wraca Adam*).

ADAM. Już. Więc ciągle nikt nie wie? (*wyjął list z pugilaesu i potrząsa nim*). Pan nie wie, co to jest?

LEŃSKI (*swobodnie*). Nie.

ADAM. Proszę pana, my się nie będziemy bawili w ciuci-babkę. Jak ten list dostał się w moje ręce, ja nie potrzebuję o tem mówić... (*do Ewy*). Kto pisał ten list?

EWA (*po chwili*). Gdybym wiedziała, równieżbym ci nie powiedziała. Ja nie mogę dopuścić, żebyś ty otwierał listy, adresowane do mnie.

ADAM. Ona nie może dopuścić!... (*do Leńskiego*). Pan także nie wie, kto pisał ten list?

LEŃSKI (*spokojnie*). Nie.

ADAM. Ona nie wie, pan nie wie... A ja wiem. To pan pisał ten list!

LEŃSKI (*śmieje się, j. w.*). Ja? Pan żartuje.

ADAM (*spojrzał na niego, cokolwiek stropiony*). Ja wcale nie żartuję. Ja wiem, że to pan.

LEŃSKI. A do kogo pisany jest ten list?

ADAM (*wznosi oczy i ręce do góry, jakby wzywając Opatrzność na świadka swoich zmartwień*). Do kogo jest pisany ten list! Gdyby on był pisany do królowej portugalskiej, to coby mnie to obchodziło! Ale na kopercie wyraźnie wydrukowane na maszynie: Jaśnie Wielmożna Pani Ewa Hamelbein. Ten, co pisał, nawet się nie zająknął (*czyta*). Jaśnie Wielmożna Pani Ewa Hamelbein.

EWA. A jeśli mimo to ten list nie jest pisany do mnie?

ADAM. Nie do ciebie? To ja jestem gips.

EWA. Jesteś.

ADAM. Nie jestem.

EWA. Jesteś.

LEŃSKI. Moi państwo! W ten sposób nic nie wyjaśnimy (*do Adama*). Pan zatem podejrzewa, że ja się kocham w pani Ewie?

ADAM. Co ja mam podejrzewać? Tu jest list.

LEŃSKI. List pisany i podpisany przezemnie?

ADAM. On nie jest wcale podpisany.

LEŃSKI. Więc anonim?

ADAM. Co to jest anonim? Na kopercie jest także anonim?

LEŃSKI. Czy pan sobie wyobraża, panie Hamelbein, że gdybym ja pisał ten list, to przyszedłbym tu, do pana, jak oto teraz? Przypuśćmy, że to pan kochasz się w mojej żonie.

ADAM. Jakto, ja kocham się w pańskiej żonie? Pan nie masz wcale żony!

LEŃSKI. Ale przypuśćmy, że mam. I pan się kochasz. Pan napisał ten list. I ja go przejąłem. Czy

pan byś przyszedł do mnie, poprostu, jak przyjaciel, i pan byś rozmawiał ze mną, jak ja z panem?

ADAM (*zachwiany*). Nie.

LEŃSKI. Widzi pan. Byłbyś pan zakłopotany, stroskany... Pan jest zbyt rozumny, żeby sobie nie zdać z tego sprawy. Pan zna ludzi i życie.

ADAM (*nie może się obronić przychylnemu uczuciu*). Proszę pana, jak pan do mnie tak mówi, to ja mogę z panem rozmawiać. Z nią nie można.

EWA. Z tobą nie można.

ADAM (*wznosi oczy do góry*). Ze mną nie można! Ona to mówi!

EWA. Ty śmiesz posądzać mnie! Z powodu jakiegoś głupiego listu!

ADAM. Czy ja mówię, że ten list jest mądry? On jest bardzo głupi. Ale ja się nie zgadzam, żeby do ciebie pisywano takie głupie listy. Kto pisał ten list?

EWA. Choćbym wiedziała, nie powiem.

ADAM (*do Leńskiego*). Choćby wiedziała, nie powie...

EWA (*coraz silniej podrażniona*). Możemy się jeszcze dziś rozejść. Chcesz tego, dobrze. Zabieram dzieci i wyjeżdżam.

ADAM (*oczy i ręce do góry*). Ja tego chcę! Słyszałeś pan?

EWA. Przejmujesz moje listy, robisz awantury... Nie... Gdybym się usprawiedliwiała, byłoby to poniżeniem... Twoje postępowanie jest niegodziwe! Niegodziwe!

ADAM (*do Leńskiego*). Ona się teraz gniewa! Ja nic więcej nie chcę, tylko powiedz, od kogo ten list?

(*W drzwiach od gabinetu pojawia się Borski*).

SCENA 4.

CIŻ — AUGUST.

AUGUST. Można?

EWA. Owszem (*do Adama, w podrażnieniu*). Chcesz wiedzieć koniecznie?

ADAM. Tak.

EWA. Ten list pisał do mnie pan Borski

(*Konsternacya. Leński lekko zaniepokojony. August, zupełnie wytracony z równowagi, stoi z wybaluszonymi oczami*).

ADAM (*objął długiem spojrzeniem Augusta, potem żonę*). To nieprawda!

EWA. Właśnie, że prawda (*do Augusta*). Niech pan powie.

(*August, jak wyżej, milczy*).

ADAM. Onby takiego listu nie napisał. Po pierwsze, onby wogóle nie napisał, po drugie, onby nie potrafił tak pisać.

AUGUST (*urazony*). Przepraszam pana...

ADAM (*przerywa — z autorytetem*). Pan byś takiego listu nie napisał. Ja pana znam. Żeby tu nie chodziło o nią, jabym musiał sam przyznać, że ten list, choć głupi, jest bardzo ładnie napisany. Bardzo stylowo. Pan byś takiego kawałka nie skomponował.

EWA (*drwiąco, do Augusta*). Może on ma słuszość!

LEŃSKI (*do Augusta*). Mnie się zdaje, że my obaj jesteśmy tu zbyt teczni (*do Adama*). Sądzę, panie Hamelbein, że między mną a panem sprawa jest dostatecznie wyjaśniona (*chce się żegnać*).

ADAM. Pan jeszcze chwilę zostanie. To się musi zaraz skończyć.

EWA (*ciszej, do Leńskiego*). Niech pan nie odchodzi!

ADAM. Panowie pozwolą na momencik... do gabinetu... (*gest*).

EWA. Kiedy ja nie mam ci nic do powiedzenia...

(*Adam prowadzi Leńskiego i Augusta do gabinetu*).

SCENA 5.

ADAM — EWA.

ADAM (*zamykając drzwi*). Tylko dwie minuty! (*wraca*). Ja cię proszę, Ewa, to nie może dłużej być. Kto do ciebie pisał ten list? (*Ewa milczy*). Ja już jestem całkiem spokojny. Proszę cię, odpowiedz (*Ewa milczy*). Ty musisz powiedzieć!

EWA (*podrażniona*). Ty mię przyprowadzisz do ostateczności!

ADAM (*groźnie*). Ewa! Ty masz kochanka.

EWA (*zęby zaciśnięte*). Mam.

ADAM (*groźny i zarazem przerażony*). Ty masz kochanka?

EWA. Mam! I to nie jednego! Chcesz wiedzieć, ilu? Kogo?

ADAM (*j. w.*). Ewa!

EWA. Zaraz ci wyliczę wszystkich. Pierwszym był książę Leon. Potem Nirski. Potem młody Krabe. Potem Jachniewicz. To już czterech. Potem (*gest w stronę gabinetu*). Borski. A teraz Leński... Od dziś Leński...

ADAM (*slucha i powoli twarz mu się rozjaśnia*). Ja wiem, że ty mówisz tak, żeby mi zrobić na złość.

EWA. Wszyscy byli moimi kochankami. Wszyscy!

ADAM (*bierze jej rękę*). Jak ty tak mówisz, to ja wiem, że to jest nieprawda. Tybyś tego nigdy nie zrobiła (*czule*). Dlaczego ty nie chcesz powiedzieć, od kogo ten list?

EWA (*patrzy na niego, z wolna uspokaja się, lekki uśmiech przemknął po jej ustach*). Co ciebie obchodzi, od kogo, skoro ten list nie był pisany do mnie!

ADAM (*jeszcze niedowierzający, ale czuły*). Nie do ciebie? A adres na kopercie?

EWA. List był przysłany do mnie, ale nie dla mnie.

ADAM. Więc dla kogo?

EWA (*udaje, że się waha*). Kiedy ja nie mogę powiedzieć.

ADAM (*z czułą perswazją*). Ewa! Ty musisz powiedzieć!

EWA. A jeśli to tajemnica nie moja?

ADAM. Jeśli ja mam tobie ufać, ty musisz mnie!

EWA (*po krótkim wahaniu*). Ten list był przeznaczony dla Krysstyny.

ADAM. Dla pani Chomickiej?

EWA. Tak.

ADAM (*z wyrzutem i ulgą*). Dlaczegoś nie powiedziała od razu?

EWA (*kładzie mu ręce na ramionach*). Boś ty mnie podejrzewał... Miałam się usprawiedliwiać? A potem... byłam i jestem na ciebie zła... (*Adam nie rozumie*). Ty dobrze wiesz!

ADAM (*szczerzy*). Nic nie wiem!

EWA (*przekorna*). A panna Materac?

ADAM (*j. w.*). Co, panna Materac?

EWA. Może powiesz, że mne jest twoją kochanką?

ADAM. Materac? (zgađł). Ty byłaś o nią zazdrosna? (twarz mu się rozpromienia).

EWA. Naturalnie, że byłam. Któż to ją zaproponował?

ADAM (szczerzy, nie pamięta). Kto?

EWA (agresywna). Może nie pamiętasz?

ADAM (śmieje się radośnie). Ja przecież to zrobiłem dla prezesa.

EWA (udaje niedowierzanie). Dla prezesa?

ADAM. Prosił mię, nastawał...

EWA. Więc tobie wolno, a mnie nie?

ADAM (przygarnia ją i ściska). Ewa! Ty byłaś o mnie zazdrosna. To prawda?

EWA (agresywna, ale czuła). Masz jeszcze wątpliwości?

ADAM (całuje ją). Nie! nie... Nigdy byłbym nie przypuścił... Taki truś z Wołynia!... (śmieje się). A kto pisał?

EWA (obejrzała się w stronę gabinetu, palec na ustach). Cyt!

ADAM (śmieje się, gest w stronę gabinetu). Leński? (Ewa skinęła głową). Taki struś wołyński! (z lekką, czułą wymówką). Po co ty się w to mieszasz?

EWA. A ty...

ADAM. Ten biedny Chomicki (śmieje się, rękami przy skroniach pokazuje rogi). Wiesz, mnie jego żal (śmieje się). To dobry człowiek. Ja teraz żałuję, bo może ja jemu zrobiłem przykrość. Ale ja to naprawię. Ja dam pieniądze na tę cukrownię. Niech to przynajmniej będzie jego. Prawda?

EWA. Zdaje mi się, że zrobisz słusznie.

ADAM (*całuje ją*). Za to, że mi spadł z głowy taki kamień, jaby mi dał znacznie więcej! Chwała Bogu (*zaniepokojony niespodzianą myślą*). Ja przecież pana Leńskiego nie obraziłem (*wzrok w stronę gabinetu*).

EWA. Nie można powiedzieć, abyś był dla niego nadto uprzejmy.

ADAM. Wiesz, on mi się podoba! On umiał się zachować, jak dżentelman. Proszę cię, Ewa, ty zatrzymaj ich obu na obiad.

EWA (*lekko się skrzywiła*). Chcesz i Borskiego?

ADAM (*zdziwiony*). Dlaczego nie?

EWA. Ja ci powiem (*jakby lekko zmieszana*). On trochę za często bywa u nas... Mogą powstać plotki...

ADAM (*zastanowiły go te słowa*). Sądzisz... (*mierzy ją przenikliwym wzrokiem*). Czy on może?...

EWA (*j. w.*). Rozumiesz, że nie pozwoliłabym na najmniejszą śmiałość.

ADAM (*podrażniony*). Onby sobie pozwolił? Taki Cynamon! Co to jest? Ja sobie bardzo wypraszam...

EWA. Lepiej się stanie, jeśli będą go u nas mniej spotykać.

ADAM (*całuje ją w rękę*). Ja ci jestem bardzo wdzięczny, żeś mi tak... delikatnie zwróciła uwagę... Nie, ja cię proszę, ty Borskiego nie zatrzymuj na obiad. Potem, coś mi powiedziała, ja do tego chłopca straciłem serce... (*idzie do drzwi od gabinetu i otwiera je*). Proszę panów...

SCENA 6.

CIŻ — AUGUST — LEŃSKI.

ADAM. Dzięki Bogu, wszystko się dobrze wyjaśniło... Bardzo dobrze... (*do Leńskiego, serdecznie*).

Panie, ja będę miał z panem na pniu! (*palec na ustach i uśmiech dyskretny*). Ale cyt! Pan się na mnie nie gniewa?

LEŃSKI (*z uśmiechem*). Jakże ja mógłbym się na pana gniewać!

ADAM (*ignoruje tendencyonalnie Augusta, przystanął, z dowcipnym i domyślnym uśmiechem kuksnął nagle Leńskiego w bok*). Z pana to także nowy Cezar.

LEŃSKI (*śmieje się*). Dlaczego?

ADAM (*j. w.*). Przyjdzie, spojrzy i już!... Pan u nas zostanie na obiad! Ewa bardzo pana prosi.

LEŃSKI. Dobrze... Ale muszę w takim razie zaraz zatelefonować.

ADAM (*skwapliwie*). Ja pana zaprowadzę... (*przechodzi koło Augusta, jakgdyby go nie widział*).

(*Leński i Adam wychodzą do gabinetu*).

SCENA 7.

EWA — AUGUST.

AUGUST (*rozradowany, zbliża się szybko do Ewy i chce ją wziąć za rękę, którą ona usuwa*). Teraz już pani nie będzie się na mnie gniewać!

EWA (*chłodna*). Ja się wcale na pana nie gniewałam!

AUGUST (*stropiony i nieszczęśliwy*). Ewo! Mówisz do mnie takim tonem!...

EWA (*j. w.*). Pan będzie łaskaw do mnie nie mówić w tym tonie...

AUGUST. Panj się na mnie jeszcze gniewa?

EWA (*niecierpliwie*). Nie gniewałam się i nie gniewam, ale chyba sam pan rozumie, że... co było, już być nie może.

AUGUST. Wcale nie rozumiem. Dlaczego?

EWA (*ironizuje*). Żałuję, że darłam pańskie listy. Gdybym mogła je panu zwrócić, miałby pan gotową korespondencyę dla przyszłej ofiary... Nie potrzebowałby pan płatnej pomocy swego literata.

AUGUST (*wybałuszyl na nią przerażone oczy, stracił całą pewność*). Jak pani może powiedzieć coś podobnego!

EWA (*wyzywająca*). Śmiałby pan może zaprzeczyć? A ja wzruszałam się piękną formą pańskich uczuć!

AUGUST (*j. w.*). Zapewniam panią...

EWA (*przerywa, kładąc mu ręce na ramiona, jak poprzednio mężowi*). Panie Auguste! Nie mówmy o tem... zostanmy przyjaciółmi. Ja do pana nie będę miała żalu... zapomnijmy o tem, co było. Po tych wstrząśnieniach, jabym już nie mogła... Pan również... (*August chce protestować, ona mu zasłania usta dłonią*). Ani słowa! Będziemy przyjaciółmi...

(*Wchodzi Chomicki i Krystyna*).

SCENA 8.

CIŻ — KRYSTYNA — CHOMICKI.

EWA (*rada, że jej przerwano niemiłą rozmowę, wita się serdecznie*). Dzień dobry (*całuje się z Krystyną*). Witam pana (*powitania*). Pan nie mógł się mnie doczekać?

CHOMICKI (*swobodnie*). Mąż pani był nie w humorze, a że miałem w pobliżu jakąś wizytę...

EWA (*przerywa*). Bardzo pana przepraszam. Adam był istotnie trochę zdenerwowany. Teraz sam się wstydzi, będzie ogromnie rad, gdy pana zobaczy.

KRYSTYNA (*wesoło, zamieniwszy porozumiewawcze spojrzenie*). Więc uspokoił się?

EWA. Zupełnie.

CHOMICKI. A co było panu Hamelbeinowi?

EWA (*z uśmiechem*). Przelotne zmartwienie, zresztą urojone... (*wchodzi Leński z gabinetu*).

SCENA 9.

CIŻ — LEŃSKI.

(*Leński wita się z Chomickimi*).

LEŃSKI. Dzień dobry pani...

EWA. A Adam?

LEŃSKI. Zaraz przyjdzie. Gotuje pani niespodziankę (*Ewa patrzy nań, cokolwiek zaniepokojona*). Jest w usposobieniu radosnem i chciałby okazać swą skruchę.

KRYSTYNA (*z uśmiechem*). Przewiduję piękny szmaragd... albo perły.

LEŃSKI. Wcalebym się nie dziwił, sądząc po tajemniczej minie, z jaką ukrył się w głębi swoich intymnych apartamentów.

EWA. Wie, że mam ochotę na pewien automobil (*wchodzi prezes*).

SCENA 10.

CIŻ — PREZES.

EWA (*idzie na spotkanie prezesa i wita się z nim*). Nareszcie! Cóż z mojem futrem?

PREZES (*zaaferowany*). Łaska-
wa pani. Jestem w najwyższym stop-
niu zaniepokojony. Od rana szukam,
biegam... teraz byłem nawet w poli-
cyi.

EWA (*zła*). Jakto? Więc zgi-
nęło?

PREZES (*urazony jej obojętno-
ścią*). Tu nie o futro chodzi! Panny
Materasówny niema... Nie wróciła
do domu! Zachodzi obawa jakiegoś
okropnego wypadku...

LEŃSKI (*śmieje się*). Nie dowia-
dywał się pan u pana Lafirdeckiego?

PREZES (*obrzucił go zjadliwem
spojrzeniem*). Byłem sam u niego.
Mieszkanie zamknięte.

EWA. Muszę panu otwarcie po-
wiedzieć, że więcej niepokoju budzi
we mnie moje futro, niż losy panny
Materacówny.

PREZES. Tak nie wolno mówić!
W policyi informowano mię, że w
ostatnich czasach coraz częściej giną
młode panienki z najzacniejszych
domów... Jestem tak zalterowany...
Pani pozwoli? (*siada obok Augusta,
który, posepny, nie miesza się do
rozmowy*) (*do Leńskiego, mierząc
go surowem spojrzeniem*). To pan
wynałazł tego Lafirdeckiego. Była
to wielka nieogłędność!

LEŃSKI (*klepie go po ramieniu*).
Gwarantuję, prezesie, że Materac się
znajdzie... i to w stanie nieuszkodzo-
nym... (*do Ewy*). Czeka panią coś
przyjemnego. Pewno automobil! (*do
Krystyny*). Dobrze jest mieć takiego
męża! (*do Chomickiego*). Jakże tam
z waszą cukrownią? Pieniądze już
macie? (*odchodzi z Chomickim w
głąb*).

KRYSTYNA (*do Ewy, półgło-
sem*). Wszystko ułożyło się pomy-

ślnie? (*zostają same na przodzie sceny*).

EWA. Tak... Ach, moja droga, co ja miałam! Ciągłe jedno i to samo. Kto do ciebie pisał ten list? Kto pisał? Doprowadził mnie do takiej wściekłości, że w końcu powiedziałam prawdę.

KRYSTYNA. A on?

EWA. Nie uwierzył. Ażeby mi uwierzył, musiałam skłamać. Nie gniewaj się... Ja powiedziałam, że ten list był dla ciebie...

KRYSTYNA (*poruszona*). Dla mnie? Przepraszam cię, lecz to już trochę za wiele. Więc twój mąż teraz myśli, że ja... z panem Borskim...

EWA (*pragnąc ją uspokoić*). Nie... On myśli, że ten list jest od Leńskiego.

KRYSTYNA (*i. w.*). Tem gorzej! Jak mogłaś powiedzieć coś podobnego! Zmuszasz mnie, abym powiedziała twemu mężowi całą prawdę.

EWA. Nie uwierzy ci.

KRYSTYNA. W takim razie powiem mojemu mężowi.

EWA. Narazisz go na przykrości... na podejrzenia...

KRYSTYNA (*zła*). Ładnie mnie urządziłaś... jestem dobrze ukarana za moją uprzejmość.

EWA (*ucisza ją*). Cyt! Proszę cię, nie gniewaj się... Nie wiedziałam, co powiedzieć! Przecież, prócz Adama, nikt w to nie uwierzy.

(*Zbliża się do nich Leński*). Kryś się gniewa się na mnie. Proszę pana, niech pan ją przebłaga! Niech pan jej wytłómaczy, że nie ma powodu do żadnych obaw! (*odchodzi po chwili do Chomickiego, który rozmawia z prezesem i Augustem*).

LEŃSKI. O cóż chodzi?

KRYSTYNA. Ewa powiedziała mężowi, że ów list był pisany przez pana do mnie.

LEŃSKI (*śmieje się*). Naprawdę? I on w to uwierzył?

KRYSTYNA (*zła*). Daruje pan, ale we mnie to nie budzi wcale wesołości. Widzę, że pan stał się po-wiernikiem Ewy. Od jak dawna?

LEŃSKI. Od wczoraj.

KRYSTYNA. Przestał pana straszyc szum liści jesiennych, które le-
cą... lecą...

LEŃSKI. Może.

KRYSTYNA. Więc cóż ja mam teraz zrobić?

LEŃSKI. Wypić w miłym towa-
rzystwie filiżankę herbaty, potem
pójść na obiad, potem do teatru.

KRYSTYNA. I zostawić pana
Hamelbeina w przekonaniu, że jestem
pańską kochanką?

LEŃSKI. Oby panią nie spotka-
ło nigdy większe nieszczęście.

KRYSTYNA. A jeśli ta jego
wiara udzieli się innym?

LEŃSKI (*bierze ją za rękę*).
Droga pani! Jutro... pojutrze i tak
wszyscy będą wiedzieć *prawdziwa*
prawdę.

KRYSTYNA. Pan żywi tak ma-
łe zaufanie do swej dyskrety?

LEŃSKI. Do swojej? Nieogra-
niczone. Teraz niedyskretnie są ko-
biety. Lubią się chwalić.

KRYSTYNA (*chce wyrwać rę-
kę, — bez gniewu*). Pan jest wstrę-
tny!

LEŃSKI (*całuje jej rękę, spoj-
rzał w oczy długo*). Szkoda!

KRYSTYNA. Czego pan żalu-
je? Jednego numeru więcej w kata-
logu? Kolekcyoner!

LEŃSKI. Droga pani! Życie jest loteryą. Człowiek stawia na coraz nowy numer... goni za kaprysem fortuny... Może trafi wreszcie na wielki los, który da kapitał szczęścia na całe życie...

KRYSTYNA. Jutro wracam na wieś.

LEŃSKI. Szczęśliwy Wołyń... o tyle szczęśliwszy odemnie!

KRYSTYNA. Dlaczego?

LEŃSKI. Będzie panią posiadał!

KRYSTYNA (z uśmiechem widocznej sympatii). Jest pan wstrętny! (w drzwiach w głębi służący).

SLUŻACY (do Ewy). Proszę jaśnie pani, przyszła ta pani, co zamieniła futro.

PREZES (porwał się z miejsca i nieopatrznie). Tola!

EWA. Dzięki Bogu (do prezesa). Może ją poprosić?

PREZES. Ależ naturalnie... naturalnie... (spieszy do drzwi).

SCENA 11.

CIŻ — ANTONINA (wchodzi).

PREZES (nagle surowy). Co się z panią stało? Jesteśmy wszyscy w najwyższym stopniu zaniepokojeni...

LEŃSKI. Bez przesady, drogi panie, bez przesady!

ANTONINA (klania się, nie zwracając uwagi na prezesa). Ja panią bardzo przepraszam za to futro. W prędkości nie zauważyłam...

EWA (wyniosła). Czemuż pani się tak spieszyła?

ANTONINA. Zaszła pewna okoliczność, która mię zmusiła do natychmiastowego powrotu do domu..

(Uśmiechy).

PREZES (*surowy*). Kiedy właśnie w domu powiedziano mi...

ANTONINA (*zwraca się do niego, wyzywająca*). Proszę pana, ten dom, to jest ordynarna buda! Już ja tylko czekam, kiedy przyjdzie do mnie jeden znajomy (*spojrzenie w stronę prezesa*), który skłonił mię do wynajęcia mieszkania w tym domu. (*do Ewy*). Wracam do domu chora, cierpiąca, i przez półgodziny dzwonię do bramy. Daremnie! Dzwonek elektryczny zepsuł się i stróż nic nie słyszał... Aż w końcu musiałam jechać do hotelu, chora, cierpiąca...

PREZES (*przerażony*). Pani była chora?

ANTONINA (*do Ewy*). Pan prezes namówił mię na szklanek zimnego szampana.

PREZES (*j. w.*). Ja? Ależ przeciwnie! Ja przestrzegałem...

ANTONINA (*j. w.*). Pan mię zmusił, żebym piła.

LEŃSKI (*z wyrzutem*). Prezesie, czy to się godzi? Fe!

PREZES. Zapewniam państwa... Pani nie pamięta!... Jaby nigdy nie namawiał... (*z widoczną ulgą*). Ależ w ten sposób wszystko się wyjaśnia!

ANTONINA (*j. w.*). Co się wyjaśnia?

(*Ewa dzwoni na służącego*).

PREZES. Nic... nic... Jakże rad jestem, że pani... (*chce ją wziąć za rękę*).

ANTONINA (*cofa rękę, obrażona*). Tak dobrze niema! Zmuszać mię pić zamrożone wino, a potem...

PREZES (*przerywa, zrozpaczony*). Pani się myli... to jest wyraźne nieporozumienie.

ANTONINA. Więc to może moja wina?

PREZES. Ja tego przecie nie mówię.

(*Wchodzi służący*).

EWA. Czy futro pani przygotowane?

SLUŻĄCY. Jest w przedpokoju.

SCENA 12.

CIŻ — ADAM.

ADAM (*staje w drzwiach od gabinetu, przez chwilę przez nikogo nie postrzeżony. Już nie ma wąsów. Ogolił je. Na twarzy widoczna radość. Gdy nikt go nie postrzega, bo wszyscy zajęci są Antoniną, woła figlarnie*). A kuku!

(*Wszyscy się oglądają. Wrażenie, śmiech*).

EWA. Coś ty zrobił?

KRYSTYNA. Nie poznałam pana...

ANTONINA (*do prezesa*). Co się temu panu stało?...

ADAM (*zbliża się w lekkich podskokach do żony*). Niespodzianka! (*bierze ją za rękę, czule*). Zadowolona?

(*Ewa trochę zła, trochę rozśmieszona*).

KRYSTYNA (*postąpiła ku widowni i zwraca się ku publiczności, dłonią wskazując osoby na scenie — z uśmiechem ironicznym na ustach*). Wszystko dobre, co się dobrze kończy!

Zastona spada.

KONIEC.



K
1082

K

1082